Rocznik I. Kraków, 1 kwietnia 1898. Nr. 7.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

KOALICYJNE INTRYGI.

Znane wypadki w parlamencie austryackim, święcone w nim orgije obstrukcyi, rozbicie rządu i ubezwładnienie parlamentaryzmu miały naturalnie trwałą i bardzo potężną przyczynę. Prąd zwrócony z pozoru przeciwko rozporządzeniom językowym hr. Badeniego nie miał przecież na celu tylko obrony Niemców przed rzekomemi krzywdami. Przyczyną walki były z jednej strony aspiracye Niemców do hegemonii w Austryi, z drugiej zaś strony sprowadzenie życia publicznego w Austryi do absurdum leżało i leży w celach tej części ludności, która systematycznie i rozmyślnie głosi wielko-niemieckie ideały, która punktu oparcia i zbawienia szuka poza Austryą. Wobec tego gabinet hr. Thuna miał przedewszystkiem oznaczać i oznacza skonsolidowanie żywiołów austryackich. Owo »wzmocnienie uczuć dynastycznych«, o którem mówiono przy powstaniu gabinetu hr. Thuna, jako o jego celu, nie znaczy nic innego, jak zgniecenie agitacyi grożących całości państwa.

Zapatrując się z tego stanowiska na zadanie hr. Thuna, łatwiej nam przyjdzie zrozumieć kilka faktów, zresztą dosyć niejasnych. Dzisiejszy gabinet nie jest gabinetem o wyraźnym kierunku politycznym, nie nadaje mu też cechy program ekonomiczny. Jest tak właśnie dlatego, że formował się on nie w myśl rozwoju autonomicznego lub centralistycznego monarchii, a także nie pod hasłem reform socyalnych, ale dla obrony idei austryackiej. Stąd to staje się zrozumiałem, że w gabinecie tym zasiada obok reprezentantów stronnictw większości i mąż zaufania Niemców wiernokonstytucyjnych. Koleżeństwo ministeryalne nie zbliżyło stronnictw, schlachta wiernokonstytucyjna zachowała wolną rękę, mogła się jednak i musiała związać z większością, gdy się rozchodzi o obronę Austryi. Tem samem tłómaczy się i oświadczenie programowe hr. Thuna. Wobec wstąpienia do gabinetu Barnreithera hr. Thun nie mógł zaznaczyć kierunku autonomicznego w swoim programie, boby był rozbił w chwili urodzin w innym celu stworzony związek części Niemców ze Słowianami. Wskutek tego też mowa hr. Thuna nie zawierała nic nowego i nic pozytywnego, a dawała pole do interpretacyi, jakie komu w danej chwili były na rękę.

Gabinet hr. Thuna jest więc w pierwszym rzędzie wymierzonym przeciwko tym, którym tem lepiej, im gorzej w Austryi. Ma on na celu pokonać tych, którzy pragną właściwie zparaliżowania maszyny państwowej. Do osiągnięcia tego celu — współdziałać z nim winien parlament i ludność. Przypatrzmy się ich działalności.

W parlamencie awantury wyprawia wprawdzie już tylko Schönerer z pięciu przyjaciółmi »politycznymi«, mimo to jednak sytuacya się nie polepszyła. Zerwanie przez Schönerera niemieckiej »Gemeinbürgschaft« i kilka uchwał, odróżniających ze znawstwem »opozycyą«, »ostrą opozycyą«, »najostrzejszą opozycyą«, »obstrukcyą«, — nie powinny nas łudzić. Te kilkadziesiąt wniosków nagłych, które zgłoszono, są przecież udaremnieniem wszelkiej pracy, są taką samą obstrukcyą, jak dawniej, może tylko bez akompaniamentu muzyki na pulpitach. Niemcy nie znaleźli do tej chwili sposobu wyjścia z rozpaczliwej sytuacyi, w którą wpędził ich szowinizm narodowy, teroryzm radykałów i antipaństwowa agitacya.

Pomoc nadciągnie w pierwszej linii raczej od dołu, od ludności, i to spodziewać się jej można najprędzej od Niemców czeskich. Nie odnowienie ugody z Węgrami grozi ruiną przedewszystkiem przemysłowi w Czechach. Milionowe straty będą zimną wodą, która ostudzi walki wiedzione z teutońskiem zapałem; wobec widma bankructwa ekonomicznego stępieją ostrza niemieckich rycerzy i zmiękną twarde germańskie czaszki. Pozwalają tak wnioskować niektóre prowincyonalne uchwały, nadzieję tę daje zachowanie się wiernokonstytucyjnej szlachty, nie małym wreszcie bodźcem będą tutaj wyniki pragskiej ankiety przemysłowej.

Jest to jednak dopiero rzecz przyszłości, spodziewamy się, że niedalekiej przyszłości, ale zawsze przyszłości. Dotąd jest źle, nikt w Austryi nie patrzy bez niepokoju na powikłanie naszych stosunków, na grożący upadek produkcyi, na zmniejszenie znaczenia

monarchii na zewnątrz. Dotąd budowa stoi cała, bo chroni ją urok, powaga i niezwykła cześć dla Monarchy — Jubilata. By przyszłość nie odkryła rysów w tej budowie, rozwój stosunków musi być naturalnym. Z tego to powodu powiedzieliśmy wyżej, że to pierwsze zadanie, jakie ma spełnić gabinet hr. Thuna, to jest wskrzeszenie maszyny państwowej możliwem będzie tylko w razie otrzeźwienia ludności, w razie poznania przez nią, że utrzymanie normalnego toku spraw jest jej obowiązkiem i interesem. Rozwój Austryi musi pójść w kierunku autonomicznym; wskazuje na to tradycya historyczna, zadanie Dynastyi i obecne doświadczenia. Zatamowanie tego rozwoju może nastąpić tylko wskutek środków sztucznych, chwilowych aliansów, nowych koalicyi etc. Zyskać można przez to spokój na niedługą chwilę, ale nieuleczy się tem niczego i nie uratuje. To jedna premisa, na której oprzeć winniśmy nasze postępowanie. Drugą jest nieprzecenianie naszego stanowiska, jako stronnictwa państwowego. Pojmować je winniśmy w ten sposób, że dla utrzymania całości i znaczenia monarchii niejedno nam trzeba poświęcić, byłoby jednak błędem sądzić, że dla tego celu należy brać na barki wszelkie ciężary, słać na zużycie najdzielniejszych ludzi, wiecznie i zawsze wyciągać za innych kasztany z ognia. W utrzymaniu Austryi mamy równy interes, jak inne czynniki. Wynikiem tego powinien być i równy rozkład ciężarów i odpowiedzialności.

Wychodząc z powyższych dwóch premis, nie możemy nie uznać dotychczasowej polityki Koła polskiego w obecnej sesyi Rady państwa za dobrą.

Koło polskie przyłączyło się do autonomicznej większości, a nadto oświadczyło, że pragnie tę większość utrzymać. Mowa prezesa Koła polskiego z wielką zręcznością przeprowadza porównanie między adresem sejmu galicyjskiego a programem rządu i przyrzeka poparcie rządu, jeżeli czyny jego będą takie, jak słowa, które wedle tego porównania mogą być dla Polaków podstawą wspólnej pracy. Popieranie więc rządu, ale z większością, ale na podstawach autonomicznych!

Z drugiej strony z wielką mądrością polityczną usunęło Koło od siebie odpowiedzialność za kierowanie sprawami państwa. Oprócz krzesła ministra-rodaka, krzesła należącego się nam bez względu na sytuacyą polityczną, nie należało obecnie starać się o zajęcie żadnego nnego, jak również prezydyum Izby wypadało zostawić komu innemu.

Te dwa pierwsze i zasadnicze postanowienia napełniają nas otuchą, że polityka Koła polskiego odpowie pragnieniom narodu, tak jednolicie objawionym w ostatnich czasach. Byle tylko reprezentacya nasza wytrwała na tem stanowisku, byle dla sofistycznie pojętych korzyści, dla oportunizmu nie dała się sprowadzić z zasadniczej drogi i przez to tylko opóźniła spełnienie naszych postulatów politycznych! Chcielibyśmy być spokojni w tym kierunku. Wszelka kombinacya większości z liberalnymi Niemcami, wszelkie usiłowania wskrzeszenia dawnej koalicyi byłyby błędem politycznym, bo nienaturalne sojusze nie mogą wydać zdrowych owoców. Ale co więcej?! Po ostatnich przejściach sojusz z liberałami niemieckimi byłby obrazą godności narodowej, byłby poniewieraniem narodowej pracy, którą Niemcy nazwali już »Schlachzizenwirtschaft«.

Pracować wspólnie z liberalnymi Niemcami po tylu obelgach, jakich doznaliśmy od nich w ostatnich czasach, po wzbudzeniu przez nich niebywałej nienawiści do wszystkiego, co polskie, byłoby dowodem i wielkiej rezygnacyi z naszej strony i wielkiej naszej odwagi. Ale pomijając te motywy (dla polityka może do usunięcia, ale dla ogółu nieusuwalne), to akcya z Niemcami narazić nas może tylko na straty i to nieobliczone straty. Zgodziwszy się raz na ten kardynalny postulat, że mamy dzielić losy Austryi, musimy wytężyć wszystkie siły, by rozwój jej był równomiernym. Nasze wzmocnienie przy równoczesnym pognębieniu reszty Słowian w Austryi jest ciągłą dla nas groźbą, że po Czechach etc. przyjdzie i na nas kolej. Z drugiej strony smutne doświadczenia ostatniej koalicyi powinny nas nauczyć, że nawet chwilowe zboczenie z zasadniczej drogi nie przynosi żadnego pożytku. Pocóż nam naszego eksperymentu, gdy już taki sam niedawno zrobiony przyprawił nas tylko o wstyd?! Byłby to dowód niezwykłej małoduszności i zatrważającego krótkowidztwa, gdyby i w obecnej chwili, w chwili rozprężenia i groźb ciężkich, chciano się chwytać półśrodków i sztuczek.

Koło polskie odeprze z pewnością wszelkie usiłowania, podjęte w tym kierunku i zniszczy je w samym zarodku. Gdziekolwiek mają one swe źródło, nie są one dzisiaj programem, ale prostą intrygą, może więcej giełdową, jak polityczną. Dopiero ich tryumf przyniósłby nam nazwiska zadowolonych twórców, do dziś dnia są one pokryte etykietą anonimową. I tak jest lepiej!

Te zasadnicze punkty programu politycznego polskiego, zdawało się, są tak znane, tak utrwalone w naszych pojęciach i dążeniach, że mówić o nich wydawało się oddawna zbytecznem. Niestety tak nie jest. A cierpią na tem miliony nędzarzy, oczekujących od silnej ręki rządu pomocy, ulgi, rady, oczekujących płodnej w rezultaty polityki ekonomicznej, reform socyalnych, spóźnionych wskutek nie skonsolidowanych stosunków. Kiedyż się do nich zabierze i Austrya!?

W. L. Jaworski.

REFORMA PRAWA SPADKOWEGO.

(Dalszy ciąg zamiast dokończenia — Patrz Nr. 6 »Ruchu społecznego«).

Rząd przedłożył znane nam projekta sejmowi dolnoaustryackiemu w r. 1893, myli się zatem dr. Karl v. Schweitzer [1]) twierdząc, że tylko Austrya dolna była w oczach rządu »z nieznanych bliżej powodów« terenem sposobnym do wypróbowania praktycznej wartości ustawy z r. 1889. Imieniem osobnej komisyi (Höferechtsauschuss), wybranej przez sejm celem zbadania przedłożeń rządowych, wystąpił sprawozdawca, poseł Lueger Karol, dzisiejszy burmistrz Wiednia, z wnioskiem przekazania całej sprawy Wydziałowi krajowemu, który miał się zarazem zająć zebraniem materyału przygotowawczego. Rezolucya, proponowana przez Komisyę, szczegółowo określiła rodzaj zebrać się mającego materyału. Przedewszystkiem chodziło jej o wybadanie usposobienia ludności; rezolucya Komisyi skrępowała nawet Wydział krajowy w oznaczeniu składu ankiety, zapomocą której spodziewano się cel ten osięgnąć, a mianowicie postanowiono, że do ankiety powołać należy po jednym delegacie z każdego wiejskiego powiatu sądowego i z każdego okręgu wyborczego miejskiego z wyłączeniem Wiednia. Przy wyborze przedstawicieli nakazano Wydziałowi krajowemu porozumiewać się z właściwymi posłami sejmowymi. Członkom komisyi sejmowej zastrzeżono prawo uczestniczenia w obradach ankiety. Domagała się nadto Komisya przeprowadzenia badań statystycznych, obejmujących zmiany w podziale średniej (włościańskiej) własności ziemskiej w ostatnich dziesięciu latach, oraz zbadania skutków podobnych ustawodawstw zagranicznych, a w szczególności instytucyi znanej w Stanach Zjednoczonych pod nazwą homestead. Reszta punktów rezolucyi obejmowała punkta podrzędne, jak np. zasięgnięcie opinii gminy Wiednia, a wreszcie zastrzeżenie, że przeprowadzenie badań statystycznych i studyów nad ustawodawstwem zagranicznym nie powinno opóźnić całego toku akcyi ustawodawczej.

W pełnej izbie sprawozdanie Komisyi stanęło na porządku dziennym dopiero na ostatnim posiedzeniu. Referent, poseł Lueger, uzasadniając uchwalone przez Komisyę rezolucye, powoływał się niewątpliwie słusznie z naciskiem na fakt, że rząd przedłożył tak ważne projekta bez motywów. Mówca obiecywał sobie wiele po ankiecie a zatem zastanawiał się nad nią szczegółowo; współudział posłów sejmowych w oznaczaniu składu ankiety motywował słowami: »Der Abgeordnete ist doch der erste Vertrauensmann des Bezirkes«. W rozprawie namiestnik hr. Kielmansegg użalał się, że nie zaproszono rządu na posiedzenie komisyi, który byłby wydelegował referenta kultury krajowej przy namiestnictwie i oświadczył gotowość poparcia prac Wydziału krajowego. Stronnictwo liberalne posiadało wówczas większość w sejmie dolnoaustryackim, mimo tego nikomu nie przyszło na myśl odrzucać myśli prac przygotowawczych, zamiaru zbadania przedmiotu ze względu na sprzeczność zasadniczą między dogmatami liberalnej ekonomii politycznej, a przedłożeniami rządowemi, toteż sejm uchwalił bez zmiany wnioski komisyi, wyznaczając 2000 zł. na koszta zbierania materyałów.

[1]) Die Regierungsvorlagen betreffend das Höferecht in Niederösterreich. (Krems 1893) str. 4.

JULIUSZ MAKAREWICZ.

POGLĄDY SOCYOLOGICZNE ANATOLA FRANCE'A.

Plato dla przedstawienia swoich, czy Sokratesa, myśli obrał formę rozmowy — dyalogu, Anatol France, umysł na wskróś filozoficzny — uważał, że najszersze obejmie warstwy sposobem najpoczytniejszym, typowym dla w. XIX. przemawiania do umysłów — powieścią. France'a rodzaj, który go cechuje, to właściwie tylko — aforyzm, krótki pogląd na otwartą kwestyę, rzadko wyczerpujący, zwykle nowy, zawsze świetnie podany — ze smakiem i prostotą. *Jardin d'Epicure* — zbiór luźnych myśli — oto cały France — obserwator, myśliciel, nieubłagany logik. Powieść, akcya romansu, ludzie, ich ruchy, działanie, intrygi, to tylko kanwa, na której rysują się uogólnienia, *les idées générales*, tak ukochane przez rezonerów France'a. Szkielet to tak ubogi i szczupły, że przepyszna tkanina myśli okrywająca go, zakrywa, przygniata i dusi swym ciężarem, bogactwem; — jednemu ruchowi którejkolwiek ludzkiej maryonetki towarzyszy szereg refleksyi bądźto figury podstawionej, przemycającej zręcznie myśli autora, bądź też bezpośrednio, co rzadziej, rzucone przez niego samego. Czasem jak w *Les opinions de M. Jérôme Coignard* przejmuje zupełnie formę Platońskich dyalogów, bądźto z uczniem swym Tournebrochem, przedstawiającym filisterstwo i ubóstwo ducha, bądź też z kilku przygodnemi osobami zastępującemi sofistów. To też odrzucając balast samego opowiadania, zestawiając i składając sam filozoficzny podkład utworów »nieśmiertelnego« dostać możemy cały zasób wywodów z dziedziny etyki, psychologii, socyologii. Na razie ograniczymy się wyłącznie do poglądów socyologicznych.

France'owi, aby się stać twórcą systemu, rzucić z centralnego punktu światło na pewną dziedzinę wiedzy, stworzyć gmach skończony myśli, brakuje dobrych chęci czy temperamentu, czy uzdolnienia do syntezy. System, zdaniem jego, stworzyć można tylko posługując się sofisteryą — która służy za cement do połączenia prawd. *C'est de cette manière seulement, qu'on édifie les grands systèmes de philosophie, qui ne tiennent que par le mortier de la sophistique.* (Jer. Coign. 12). Sofisterya, to może za silne wyrażenie na ten kit filozoficzny — wszak zwykliśmy przez sofizmat rozumieć wniosek pozornie logiczny, wysnuty z dobrych przesłanek, lecz w drodze świadomego błędu rozumowania; — sofisterya, to nieuczciwość rozumujących, to umysłowe oszustwo. Natomiast system w naukach społecznych buduje się w dobrej wierze, z dobremi intencyami, z drogowskazem w kierunku prawdy — że potrzebuje on dużo cementu — to więcej jak pewne: a ilość cementu zależy od jakości systemu. Synteza dedukcyjna wychodząca z apriorystycznego założenia opartego na kilku faktach zaobserwowanych — to konglomerat, w którym kilka kamyków łączy się za pomocą całej masy owego kitu; — synteza

W rok później na sesyi sejmowej w r. 1894 wystąpił Wydział krajowy ze sprawozdaniem, zawierającem tylko część wiadomości przez sejm żądanych, na uwagę zasługuje przedewszystkiem protokół ankiety, zwołanej skutkiem zlecenia sejmowego.

Wydział krajowy, trzymając się aż nadto ściśle tekstu rezolucyi sejmowej, zawezwał posłów do przedstawienia kandydatów na mężów zaufania z okręgów, wskazanych rezolucyą, poczem przesłał mężom zaufania tekst projektów rządowych i zaprosił ich na posiedzenie celem wysłuchania ich opinii w tej sprawie. Obrady zagaił jeden z urzędników Wydziału krajowego, sekretarz dr. Thomas, obszerniejszem przemówieniem, w którem mowca dał pogląd na dzieje austryackiej polityki agrarnej i streścił zasady przedłożeń rządowych. Rozprawy pierwszego dnia dowiodły, że przeważna część powołanych znawców (Experte) nie zdołała zoryentować się w wielkim materyale ustawodawczym, o którym wypadło jej sądzić. Zasadnicze znaczenie przypisać należy w pierwszym rzędzie jasnemu, dobrze pomyślanemu przemówieniu mecenasa dr. Wenischa, który stanął w obronie podzielności. Na podstawie doświadczeń, zebranych w swoim powiecie (Neunkirchen) dowodził, że ilość gospodarstw włościańskich nowo powstałych podczas zastosowywania ustawy z r. 1868 równoważy mniejwięcej liczbę zaniklych gospodarstw, że przyczyn przesilenia rolniczego należy szukać nie w ustawą dozwolonej podzielności gruntów, lecz w szeregu innych okoliczności, konkurencyi amerykańskiej itd., że podobnie, jak wprowadzeniu podzielności towarzyszyła zwyżka wartości ziemi, tak zasada niepodzielności wywoła zniżkę. Dr. Wenisch powoływał się na znany argument o błogich socyalno-politycznych skutkach małej własności ziemskiej, jako zapory przeciwko stronnictwom przewrotu, a w końcu oświadczył się bardzo stanowczo przeciwko § 56 przedłożenia rządowego o niepodzielności parcel katastralnych. Polemizował z nim niezbyt szczęśliwie poseł Oberndorfer, domagając się pewnych zmian w szczegółach przedłożeń rządowych z zachowaniem ich przewodnich myśli. Chaotyczny przebieg dyskusyi skłonił posła Dumbę do formalnego wniosku o postawienie członkom ankiety kilku zasadniczych pytań, na które możnaby odpowiedzieć słowami: »tak« lub «nie« i nad którymi możnaby przeprowadzić głosowanie. Wniosek utrzymał się; zarazem postanowiono popołudniu poufnie się naradzić nad odpowiedzią na pytania, których zredagowanie powierzono referentowi dr. Thomasowi. Wobec tego, że uchwały zapadły na posiedzeniu poufnym, posiedzenie jawne następnego dnia miało więcej formalny charakter. Z powodu artykułu, ogłoszonego w jednym z dzienników wiedeńskich rozprawy przybrały chwilami charakter osobistych napaści; powtórzyła się także polemika między dr. Wenischem, a posłem Oberndorferem. Uchwalono wszystkimi przeciwko sześciu głosom zgodzić się na proponowane ustawy, o ile one obowiązywać będą li tylko zagrody wpisane na listę, w tym celu utworzyć się mającą, oświadczono się zatem przeciwko przymusowemu zastosowaniu ustawy mimo oświadczenia przedstawicieli rządu, że rząd obstaje stanowczo przy zasadzie przymusu i innej ustawie prawdopodobnie sankcyi odmówi; żądano nadto ulg co do należytości i uwolnienia od służby wojskowej dla właścicieli zagród.

W obradach ankiety odzwierciedliły się oczywiście różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnymi częściami kraju. Nawet zwolennicy ograniczeń podzielności oświadczyli się oczywiście przeciwko ich zastosowaniu w okolicy, w której przeważa uprawa wina, czyniąca nawet znaczne rozdrobnienie nie szkodliwym. Powoływano się zresztą na fakt, że nawet przed rokiem 1868 zasady niepodzielności nie stosowano w owych okolicach. Podno-

---

indukcyjna posługująca się skrzętnie i sumiennie obserwacyą, zbieraniem faktów historycznych, dat statystycznych i etnologicznych, to już coś więcej — tu kit przestaje odgrywać rolę pierwszorzędną — lecz swoją drogą zostać i swą rolę spełniać musi. Indukcya to postęp, lecz nie zwycięstwo nad nieświadomością.

Sofisterya czy nie, synteza jest zawsze nieco dowolnem generalizowaniem — lepiej, jeżeli się operuje trzema tysiącami czynników a nie trzydziestoma, lecz cóż znaczy ta drobna różnica wobec olbrzymiej liczby dat nieznanych. Systemy indukcyjne trwalsze są z natury rzeczy od dedukcyjnych — a co ważniejsza zdolne są połączyć szereg indywidualności w badaniach swych samodzielnych, nad faktami zwykle temi samemi pod sztandarem osiągniętych rezultatów; że jednak ich także udziałem jest znikomość — dodawać nie trzeba.

Analiza ma tę wyższość, że jest prostą, skromną, estetyczną — ma prawo patrzeć z tego względu z góry na pretensyonalną syntezę; analiza jednak, jak człowiek o bardzo wyrafinowanej kulturze, unikający skrzętnie dotknięcia wszystkiego, co brzydkie, niesmaczne, a więc przedewszystkiem zetknięcia się z realnem, rzeczywistem życiem — jest jałową, niezdolną do czynów społecznych, do oddania rodzajowi i grupie, tych przysług, które są dla dalszego rozwoju korzystne lub niezbędne.

Analiza to arystokracya myśli chłodna, obojętna, zadowolniona z siebie, mało produktywna, synteza to pracowity rzemieślnik budujący dom, choć wie, że nie będzie trwać wieki. Systemy się walą, nowe stawiamy, ale bez systemu, bez objęcia całości myśl porusza się jak w ciemnym pokoju — po omacku. Dajmy jej trochę światła — choćby sztucznego.

Myśli France'a chcielibyśmy ująć wbrew woli jego samego w całość jednolitą — zasługują na to i dla swej świeżości, dla tego uroku refleksyi bez przesądów, stylu klasycznego, który je cechuje, — dla wpływu wreszcie, który wywrzeć muszą z powodu łatwości i smaku w podaniu.

Myśli te muszą razić z jednej strony dogmatyków społecznych, ludzi operujących zdawkową monetą utartych poglądów socyologicznych i filozoficznych, skamieniałych w pewnej formie myślenia i w pewnych poglądach — z drugiej strony ludzi czynu, pełnych energii. Filozofia France'a podcina skrzydła, łamie polot, daje spokój, ale — grobu. Ma podkład t. zw. pessymizmu a conajmniej sceptycyzmu — mimoto jednak kwintesencya jej nie mogłaby się zamknąć w ideale życiowym Schopenhauera: usiąść zdala od zgiełku na górzystem wzniesieniu i zapomnieć, — że się zapomina: »nieśmiertelny«, nie chce zapominać, nie pragnie Nirwany — on chce myśleć, bo jest Epikurejczykiem myśli — *la luxure de la pensée*, to jego promień słoneczny.

Czuje jałowość swych poglądów, czuje, że jego filozofia życiowa odbiera odwagę do działania i ochotę do czynu: *il faut pour servir les hommes, rejeter toute raison, comme un bagage embarrassant, et s'élever sur les ailes de l'enthousiasme. Si l'on raisonne, on ne s'envolera jamais* (J. C. 288), czuje także, że swoboda, zuchwalstwo niemal pęku jego refleksyi wywoła oburzenie wielu: *mais nous voyons, qu'en tout temps et dans tous les pays,*

szono również z wielu stron żądanie, by subhastacyę przynajmniej pewnej części majątku ograniczyć do dochodów z wyłączeniem substancyi (majoraty—homestead).

Komisya sejmowa wybrała powtórnie Dumbę przewodniczącym, a Luegera sprawozdawcą, komisya zaproponowała sejmowi uchwałę, która w zasadzie uznawała konieczność wprowadzenia w życie projektów rządowych w pewnych częściach kraju, tam gdzie zachowały się jeszcze dawne zagrody i to tylko pod pewnymi warunkami. Chodziło tu o zniżenie należytości spadkowych i innych opłat dla zagród, o ułatwienia w służbie wojskowej, a wreszcie o wzmocnienie żywiołu obywatelskiego w składzie komisyi mających stanowić o wpisaniu gospodarstwa na listę zagród, polecono zarazem Wydziałowi krajowemu nawiązać rokowania z rządem celem uzyskania od rządu potwierdzenia projektowanych zmian.

Sprawozdanie komisyi znalazło się znowu na porządku dziennym ostatniego posiedzenia sejmowego. Obrady zagaił dr. Lueger dłuższym przemówieniem, które prawdopodobnie zastąpić miało brak motywów do wniosków komisyi. W mowie swej podniósł sprawozdawca, że Wydział krajowy nie miał jeszcze czasu wykonać wszystkich zeszłorocznych poleceń sejmowych, że zatem brak potrzebnego materyału, któryby umożliwiał przystąpienie do dyskusyi szczegółowej. Wstrzemięźliwość taka jest również wskazana ze względu na przebieg ankiety. Dr. Lueger poddał ostrej krytyce sposób zwołania i przeprowadzenia ankiety, która przemieniła się w mały parlament. — Poseł Suess postawił wniosek o odroczenie sprawy, powołując się na fakta przytoczone przez referenta, oraz na okoliczność, że trudno tak ważne sprawy załatwić na ostatniem posiedzeniu. Wniosek odraczający uchwalono głosami liberałów, posiadającymi wówczas jeszcze większość w sejmie dolnoaustryackim.

W ciągu r. 1894 Wydział krajowy dokończył zbieranie materyałów i wystąpił przed sejmem z początkiem r. 1895 z wnioskami, bardzo zbliżonymi do zeszłorocznych wniosków komisyi sejmowej; przypatrzmy się najpierw materyałom, pomijam opinie dwóch wędrownych, krajowych nauczycieli rolnictwa, nie zatrzymuję się dłużej nad streszczeniem, względnie przetłómaczeniem kilku amerykańskich ustaw, znanych pod nazwą »homestead«, przytoczę jedynie kilka cyfr z grubego tomu liczb statystycznych, odnoszących się zmian w podziale własności ziemskiej w Austryi dolnej w latach 1883—1893. Podobnie jak w Austryi górnej użyto w tym celu pomocy organów gminnych. Na kwestyonaryusz obejmujący 23 rubryk nie nadesłało odpowiedzi tylko 19 gmin. Rozparcelowano 1405 ha, wielka własność wykupiła 5875, a fabryki 4404 ha, 2688 rodzin włościańskich przestało prowadzić samodzielne gospodarstwo rolnicze.

Na tej podstawie Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wnioski, zawierające wskazówki co do poprawek, któremiby należało uzupełnić projekta rządowe; Wydział krajowy żąda zupełnego usunięcia przepisu o niepodzielności parcel katastralnych, wyraźnego zakazu łączenia zagród, wyjątków dla pewnych części kraju, zmian w składzie komisyi, ułatwień w służbie wojskowej, wreszcie dodatkowo rozszerzenia przepisów noweli egzekucyjnej w kierunku utworzenia minimum egzystencyi, (żądanie niedawno u nas poruszone przez hr. Reya).

Komisya sejmowa, z małymi zmianami, przyjęła wnioski Wydziału krajowego, które także i Sejm uchwalił po krótkiej dyskusyi.

Akcya w Tyrolu mimo wniesienia zupełnie równobrzmiących projektów rządowych w roku 1892, przybrała odmienny charakter, różniący sie w szeregu ważnych punktów od przebiegu tej sprawy w innych sejmach krajowych. Wpłynęły przedewszystkiem na ten

---

la pensée des âmes méditatives fut un sujet de scandale (J. C. 203).

To też sami pełni ruchu, wśród ognia akcyi politycznej, w służbie programu życiowego i społecznego, uznanego przez nas za jedynie słuszny, nie gniewajmy się za zimne natryski i uspokajające wywody pod znakiem znikomości. Dobrze jest dla malarza odskoczyć od obrazu na większą odległość, aby objąć całość, dla pisarza zamknąć na dłuższy przeciąg czasu skończone dzieło, a zawsze dobrze posłuchać ludzi starych, u schyłku życia, — takim jest France i jego rezonerzy M. Bergeret, l'abbé Coignard. Spokojna rozwaga daje wytrawność.

Chcąc France'a bez indygnacyi słuchać lub czytać — trzeba mieć przed oczyma obraz Wiertza: *Les deux jeunes filles* i powtarzać z królem Salomonem: *Vanitas vanitatum.*

Co do metody naszego studyum, to obowiązkiem »sofisty« podającego »system« jest usprawiedliwienie, dlaczego te a nie inne myśli podaje jako zapatrywanie samego France'a — wszak w dyskusyach prowadzonych przez Bergereta lub Coignarda zabierali głos przedstawiciele różnych poglądów na świat, gdzież dowód, że autor stoi właśnie po stronie tych dwu postaci, a nie przechyla się na stronę przeciwnika. Kontrolą dla nas, czy autor solidaryzuje się ze swymi głównymi rezonerami i niejako bohaterami swych powieści jest z jednej strony *Jardin d'Epicure,* zawierający niewątpliwie owoc rozmyślań i przekonania samego France'a a zarazem powtarzający całe ustępy wywodów Bergereta lub Coignarda, z drugiej strony wstęp do *Les opinions de M. Jérome Coignard,* mający za zadanie niejako pozyskanie sympatyi czytelnika dla tego, co przyjdzie i podający streszczenie książki przeplecione waryantami samego autora.

Przypuśćmy na chwilę, że jesteśmy mieszkańcami Marsa i opuszczamy naszą planetę, by zstąpić na ziemię, tu wita nas staruszek uśmiechnięty dobrotliwie i ironicznie (*l'Ironie et la Pitié sont deux bonnes conseillères.* J. d'Epic. 122) i daje nam objaśnienia o sprawach społecznych, o wartości mieszkańców ziemi, ich ideałach i życiu. Uważajmy, czy mówi prawdę.

I.

Z cyklu socyologicznych roztrząsań weźmy pod uwagę kwestye ustroju politycznego, stosunku grupy rządzącej do rządzonej, możność zmiany tego ustroju i tego stosunku.

Punktem wyjścia dla wszystkich wywodów France'a, a więc także i socyologicznych jest ogólne zapatrywanie na *genus homo:* człowiek jest złem zwierzęciem *l'homme est naturellement un très méchant animal* [1]), *une bête malfaisante* [2]), cechy ludzi nieciekawe: egoiści, tchórze, przewrotni, żarłoki i pożądliwi [3]), zawsze byli takimi — nie należy jednak przesadzać, nie należy sądzić, że rodzaj ludzki to zbiór potworów — przeciwnie to tylko

[1]) Les opin. 23.
[2]) L'orme 283.
[3]) Rotisserie. Revue hebdom. t. 86, 223.

rezultat dwie okoliczności: brak ksiąg gruntowych i brak ustawy krajowej, któraby w uzupełnieniu ustawy państwowej z r. 1868 znosiła dawniejsze ograniczenia co do podzielności gruntów włościańskich. Chcąc zatem stworzyć osobny kodeks agrarny dla zagród, trzeba było najpierw zacząć od założenia ksiąg gruntowych, gdyż w przeciwnym razie dokładne oznaczenie gruntów, do zagród należących i odrębnemu prawu (Höferecht) podległych, byłoby bardzo utrudnionym, a co za tem idzie skuteczność całej ustawy na szwank narażoną, następnie zaś trzeba było nawiązać przewodnie myśli nowych zasad prawnych, do już obowiązujących, jeszcze XVIII wieku sięgających przepisów o niepodzielności. To też sejm tyrolski dopiero w roku 1866 powziął uchwałę co do cztery lata temu wniesionych przedłożeń rządowych i to po uchwaleniu w tejże samej sesyi krajowej ustawy hypotecznej. Uchwała ta zawierała zlecenie wypracowania przez Wydział krajowy projektu ustawy »betreffend das Höfrecht und die Anerbenfolge« z uwzględnieniem przedłożeń rządowych z r. 1892. Wydział krajowy wziął za podstawę swych obrad projekt ustawy ogłoszony jako dodatek do broszury posła sejmowego z okręgu Meran Dr. Karola Grabmayr [1]), a opierający się w głównych punktach, o ile chodzi o zmianę przepisów prawa spadkowego, na ustawie państwowej z roku 1889 oraz i na pierwszym z dwóch znanych nam przedłożeń rządowych.

Dr. Grabmayr odegrał w tyrolskiej polityce agrarnej doniosłą rolę, wzbogacił literaturę tego przedmiotu kilku rozprawami, których cechą charakterystyczną rzadkie połączenie dwóch zalet: staranne ich opracowanie, opanowanie literatury agrarnej, nadają im znamię prac prawdziwie naukowych, a działalność poselska ich autora zapewniła zasadom w nich głoszonym urzeczywistnienie w ustawodawstwie. Dr. Grabmayr jest autorem broszury o potrzebie zaprowadzenia ksiąg gruntowych w Tyrolu, przyczynił się zarazem wielce jako poseł do uchwalenia tejże ustawy w r. 1896. Podobną rolę odegrał w akcyi ustawodawczej, którą zająć się mamy, rozpoczął od przygotowania gruntu przez wydanie wyż wspomnianej rozprawy, która składa się z dwóch części. Autor zajmuje się przeważnie kwestyą zadłużenia hypotecznego. W Tyrolu starodawny zwyczaj oraz ustawodawstwo doprowadziły do niedzielenia zagród ani za życia, ani na wypadek śmierci właściciela, natomiast jest rzeczą jasną, że każda sukcesya musiała wpływać niekorzystnie na stan hypoteki. Grabmayr wyraźnie stwierdza nieistnienie lichwy w kraju, mimo tego kwestya kredytu jest osią proponowanych w Tyrolu reform agrarnych. Skrajnie konserwatywne stronnictwo domaga się uwolnienia ziemi od ciążących na niej długów hypotecznych i zupełnego zniesienia tej formy kredytu; poseł z Meranu uważa wprowadzenie maksymalnej granicy zadłużenia hypotecznego za rzecz godną bliższego zbadania, a inne postulaty tego stronnictwa stanowczo zwalcza. Ponieważ z tą polemiką spotkamy się raz jeszcze i ponieważ kwestya ta ma dla nas drugorzędne znaczenie, przeto przechodzimy do części drugiej, w której autor zastanawia się nad niepodzielnością gruntów do zagród przynależnych i reformą prawa spadkowego.

Konieczność akcyi ustawodawczej w tym kierunku uzasadnia Dr. Grabmayr w następujący sposób: Obecnie obowiązujące przepisy w sprawie podzielności, pochodzą z różnych czasów, ogłoszone sto trzydzieści lat temu, (patent z 11 sierpnia 1770 r.) nie uwzględniają dostatecznie dzisiejszych stosunków, są niejasne, sprzeczne z kodeksem cywilnym, słowem, nie tworzą jednolitej całości,

[1]) Die Agrarreform im Tiroler Landtage Meran F. W. Ellmenreichs Verlag 1896.

---

kollekcya miernot: *les hommes furent jadis ce, qu'ils sont à présent, c'est à dire médiocrement bons et médiocrement mauvais*[1]). Społeczeństwo ludzkie nie będące niczem innem, jak zorganizowanem zbiorowiskiem tych istot o porywach mało szlachetnych nie może mieć pretensyi do doskonałości [2]): odbija się w niem cała ułomna natura ludzka; — ponieważ dwie są osie, około których ludzkość się obraca: głód i miłość [3]), to też ustrój społeczny nie polega na niczem innem, jak na uregulowaniu zaspakajania tych dwu pragnień przez stworzenie hamulców dla chuci ludzkich, formą zewnętrzną ich są ustawy. *Ces créatures hideuses, qui ne sont tendues qu'à s'entredévorer où à s'entrembrasser furieusement vivent ensemble soumises à des lois qui leur interdisent précisement la satisfaction de cette double et fondamentale concupiscence*[4]). Niewątpliwie są pragnienia i potrzeby inne, lecz wszystkie dążenia ludzkie sprowadzić się dają w ostatniej linii do dwu zasadniczych — potrzeby utrzymania życia i rozmnażania: organizacya społeczna ma to ułatwić.

Te ograniczenia wolności i swobody, jakiemi są ustawy i wogóle jakikolwiek ustrój społeczny nie są niczem innem jak *malum necessarium* — społeczeństwo i porządek publiczny to skrystalizowana przemoc: *l'ordre public n'est que la violence organisée*[5]) — nie jest to nic przyjemnego, to smutna konieczność. Mylnem byłoby jednak uważać anarchię, rozprzężenie społeczne i samowolę za ideał, — bo anarchia, to najstraszniejsza tyrania przygodnie silniejszych jednostek.

Społeczeństwo jest taką koniecznością, że niwecząc jego chwilowe przejawy, zmieniając formy, wstrząsając podwalinami — nie zdołamy skreślić i zniszczyć samej zasady łączenia się jednostek w grupy społeczne. *La société subsistera, par ce qu'elle est fondée sur la nécessité*[1]).

Tak, jak niezbędnem jest dla jednostek ludzkich łączenie się w związki społeczne, tak obojętnem jest wewnętrzne tych związków ukształtowanie i sposób struktury stosunku rządzących do rządzonych, silniejszych do słabszych — jednem słowem niema bezwzględnie dobrej formy rządu — forma rządu to okrycie stosujące się do budowy ciała, o dobroci jej rozstrzyga najlepsze zbliżenie się do potrzeby chwili i miejsca [2]). W danym kraju i w danej chwili jest możliwą tylko jedna forma rządu, tak jak zwierzę ma i może mieć tylko jedną sierść. W tem tylko tkwi tragizm, że często państwa lub narody mają szatę za obszerną lub za ciasną, niewygodną, śmieszną, pokrytą plamami, pełną plugawych owadów. Anatole France miał może na myśli płaszcz 5-tej kuryi narzucony na chudy szkielet Galicyi.

[1]) L'orme 98.
[2]) Les opin. 13.
[3]) La vie de mortels a deux pôles: la faim et l'amour Rotiss. t. 86, 223 por L'orme. 282.
[4]) Rotiss. 86, 217.
[5]) Les. opin. 28.

[1]) Ib. 33.
[2]) Les gouvernements.. sont ajustés à la nation, comme des habits au corps d'un homme. (Les opin. 31). Il n'y a jamais dans un même âge, pour un même pays, qu'un seul gouvernement possible, comme une bête ne peut avoir à la fois qu'un même pelage (ib. 217).

zachodzi zatem potrzeba ich skondyfikowania, gdyż w przeciwnym razie obecny stan rzeczy nie doznałby pożądanej zmiany, a samowola władz politycznych byłaby i nadal rozstrzygającym czynnikiem w tym względzie. Nie należy oczywiście spodziewać się po reformie tego rodzaju jakiegoś radykalnego uzdrowienia stosunków rolniczych, lecz będzie ona bądź co bądź krokiem naprzód na drodze ich uporządkowania. Sposobem rozwiązania byłaby także ustawa, wprowadzająca zupełną podzielność gruntu, ponieważ jednak w kraju nie odezwał się żaden (str. 70) głos w obronie tej myśli, przeto autor zupełnie nie zastanawia się nad tą stroną przedmiotu, wychodząc z założenia, że spór rozstrzyga porównanie między stanem ekonomicznym włoskiego i niemieckiego Tyrolu.

Zastanówmy się bliżej nad szczegółowymi postanowieniami projektu. Chodzi przedewszystkiem o oznaczenie przedmiotu nowej ustawy, o definicyę zagrody. Wszelka definicya mieści w sobie w wypadkach tego rodzaju niebezpieczeństwo popadnięcia w szablon. Dr. Grabmayr potrafił ominąć to niebezpieczeństwo, gdyż nie podał żadnej definicyi zagrody, projekt jego zawiera w sobie odwołanie się do krajowej ustawy hypotecznej, która przypisuje, że należy uwidocznić przez osobny wpis zagrody w każdej gminie przy sposobności zakładania ksiąg gruntowych, a dla ułatwienia odnośnym władzom ich zadania proponuje autor wydanie instrukcyi, którąby zawierała wskazówki, mogące posłużyć do rozwiązania pytania, czy daną posiadłość zaliczyć należy do zagród. W obrębie całego Tyrolu (a więc i włoskiego, w którym dotychczas obowiązywały inne przepisy), należałoby przyjąć za zasadę, że każdy dobrowolny wpis jest miarodajnym. W niemieckiej części Tyrolu i w niemieckich gminach włoskiej części należy do wykazu zagród z urzędu wpisać posiadłości, które wedle tradycyi za zagrodę uchodzą, do których stosowano przepisy spadkowe patentu z 9 października 1895 r. co do których wreszcie katastralna przynależność wedle patentu z 3 kwietnia 1787 daje dostateczne wskazówki. Jako granicę od dołu należy przyjąć możność samodzielnego utrzymania rodziny.

Każda zmiana w istnieniu i obszarze zagrody wymaga zezwolenia urzędu agrarnego (Agrarbehörde) z wyjątkiem wypadków wywłaszczenia.

Podczas gdy jednak ustawa państwowa stanowi w § 34, że zagrody są w zasadzie niepodzielne, Dr. Grabmayr natomiast uważa udzielenie zezwolenia za wypadek normalny. Jestto więc do pewnego stopnia przesunięciem ciężaru dowodowego. Druga ważna różnica polega na tem, że poseł z Meran usuwa zupełnie ingerencyę władz politycznych i zastępuje ją przymusowemi stowarzyszeniami rolniczemi, a to stowarzyszeniem powiatowem w pierwszej, radą kultury krajowej w drugiej instancyi. Zamiast niepodzielności parcel katastralnych wprowadza projekt dla gruntów nie należących do zagród (walzende Grudstücke) zasadę minimalnego obszaru parceli katastalnej (z wyłączeniem parcel budowlanych i ogrodów, a zatem Dr. Grabmayr wciela pastwiska, nieobjęte przedłożeniem rządowem), którego oznaczenie pozostawia się rozporządzeniu rady kultury krajowej (poprawka Wydziału krajowego Dr. Grabmayr proponował c. k. Ministerstwo Rolnictwa).

Przepisy spadkowe ustawy państwowej z r. 1889 uległy również zmianie w kilku ważnych punktach. Ocena wartości masy spadkowej ma się odbywać na podstawie kapitalizowania dochodu, przez sędziego po wysłuchaniu orzeczenia znawców oznaczyć się mającego; zasady tej, jak wiadomo, nie udało się wprowadzić do ustawy z r. 1889. Nowością jest również forma praecipuum. § 18 bowiem zawiera w sobie zasadę t. zw. utajonego praecipuum,

---

Zmiana formy rządu, to nie jest nigdy owoc rewolucyi, lecz zawsze tylko ewolucyi, nawet wtedy, kiedy pozornie zdawaćby się mogło, że zmiana była gwałtowną, połączoną z nagłym i niespodziewanym przewrotem: rewolucya to tylko zewnętrzna postać utwierdzenia stanu posiadania faktycznego, choć może jeszcze nie uświęconego [1]). Właściwym sprawcą upadku tronów lub republik jest tylko rozwój i czas pracujący spokojnie, wytrwale, uprzejmie „*le temps est galant homme*.

Rewolucyi chwytać się nie warto, bo zmiana, jeżeli wynika z natury rzeczy przyjdzie sama, jeżeli ma być sztucznie narzuconą, nosi w sobie zaród śmierci.

Jeżeli rewolucya jest złudzeniem, to większą jeszcze illuzyą jest przypuszczenie, że t. zw. wielcy ludzie i mężowie stanu wpływają na ustrój i rozwój społeczny; w komedyi życiowej są wprawdzie rozdane role: jedni grają panujących i przywódców narodu, inni posłusznych obywateli, lecz to tylko ułuda, pozory, jednymi i drugimi kieruje siła niewidzialna. Mąż stanu może być pożytecznym spełniając swe funkcye należycie, bo w myśl społecznego podziału pracy, cząstka jego przyczynia się do powodzenia całości, lecz zabawnem byłoby przypuścić, że jest w mocy jednego człowieka wprowadzić reformy takie, którym sprzeciwiałby się duch czasu, których nie wymaga i nie stwarza stopień rozwoju danej społeczności [2]) France cytuje przykład Vaubana i jego reform, które nie przetrwały jego życia — nasuwa się wspomnienie Józefa II., który nie zdołał utrwalić zmian przeciwnych duchowi chwili i stopniowi rozwoju współczesnych.

Nie można przeczyć, że wybitne indywidualności, — zwłaszcza zdobywcy zostawiają po sobie pewien ślad, poruszają masy, lecz ślad ten jest nader nietrwały — kręgi powstałe na spokojnej powierzchni jeziora po wrzuceniu kamienia nie trwają stosunkowo dłużej, jak pozostałości i reminiscencye w życiu narodów po przejściu wielkiego wojownika. Twory to tem mniej trwałe, że wielkiej energii nie towarzyszy nigdy stosownie wielka refleksya [1]).

Nasuwa się pytanie, jeżeli jednostki rządzące nie są zdolne wywrzeć wpływu na społeczeństwo, czyż warto nastawać na zmianę tych, którzy znajdują się u steru? Cóż nowego przynieść mogą nowi ludzie? dużo zapału jeszcze nie osłabionego walką i rozczarowaniem i dużo niedoświadczenia, nowy rząd tem się różni od dawnego, że mu brak wprawy i wynikłej z rutyny zręczności [2]).

Forma rządu zatem jest wynikiem swobodnego, spokojnego rozwoju, myśl o wpływie rewolucyi lub mężów stanu na ustrój społeczny należy do kategoryi

[1]) Les révolutions se font pour conserver les biens acquis, non pour en gagner de nouveaux (ib. 218).

[2]) Les opin. 41—50.

[1]) Les conquérants et les hommes d'État qui ont changé la face de la terre, n'ont jamais fait réflexion sur l'essence des êtres, qu'ils maniaient rudement. Ils s'enfermaient tout entiers dans la petitesse de leurs grands plans et les plus sages n'envisageaient à la fois que très peu d'objets (Les opin. 207).

[2]) Un gouvernement nouveau sera plus importun, que celui, qu'il remplacera sans être beaucoup différent (Les opin. 77).

wyrażoną zresztą słowami, przepisanymi dosłownie z patentu z 9 października 1795 r., wedle którego sąd oznacza wartość spadku »noch billigen Ermessen, so dass der Uebernehmer wohl bestehen kann«. I ten przepis, podobnie jak definicya zagrody jest objawem wielkiego zaufania do władz administracyjnych. Najważniejszą zaś zmianą jest jednak przepis o zabezpieczeniu spłat rodzeństwa, dozwalający tylko na wpis rent amortyzacyjnych. Wypłata tych rent uprawnionym w formie kapitału ma być zadaniem głównym krajowego banku hipotecznego, którego utworzenie przewiduje projekt reform agrarnych, uchwalony przez sejm w r. 1896. Jestto trafna konsekwencya wywodów Rodbertusa, widzącego w ziemi nie kapitał, lecz źródło rent. Dr. Grabmayr broni obszernie tej inowacyi, uważając ją za jeden z najskuteczniejszych sposobów walki z wzrostem zadłużenia hipotecznego. § 23 wprowadza zasadę »des Rückenbesitzes« stanowiąc, że obejmujący zagrodę winien w razie sprzedaży jej w ciągu dziesięciu lat po objęciu zwrócić współspadkobiercom pro rata parte ewentualną przewyżkę ceny przy sprzedaży uzyskanej ponad wartość objęcia.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi projekt Dra Grabmayra z małemi zmianami; Sejm odesłał go do Komisyi (Agrar-auschuss) z 11-tu członków złożonej, imieniem której poseł z Meranu objął referat. Z Komisyi wyszedł projekt również prawie bez zmian, ale złożono Sejmowi dwa wota mniejszości, ks. prof. Schoepfer imieniem grupy ściśle konserwatywnej oświadczył się w zasadzie przeciwko przejściu do dyskusyi szczegółowej. Reforma agrarna powinna być przedewszystkiem walką z zadłużeniem hipotecznem, bez maksymalnej granicy zadłużenia niema potrzeby kodyfikowania osobnego prawa dla zagród. Riccabona, prezes Rady kultury krajowej i posłowie włościańscy oświadczyli się tylko przeciw paragrafowi o rentach amortyzacyjnych, wprowadzając natomiast postanowienie ustawy państwowej o trzechletniem odroczeniu terminu wypłaty sched rodzeństwa. W pełnej Izbie dyskusya ogólna obracała się wyłącznie koło pierwszego wotum mniejszości, natomiast drugie było jedynem niemal urozmaiceniem dyskusyi szczegółowej. (Dok. nast.)

Adam Krzyżanowski.

Z RUCHU WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Jakiś duch niespokojny opanował znowu ks. Stojałowskiego, i nosi go po całym kraju od Sanu aż do Cieszyna i tłucze nim po mównicach wiecowych lecz już nie w imię obiecywanej tak szumnie »pracy dla pokoju«.

Nowoczesny »Mojżesz« nie ochładza już ran społecznych zdrojem wody żywej, lecz jątrzy na nowo sącząc w nie obficie jady swej pychy i nienawiści.

I na łamach jego pisemek znowu napaści i potwarze, znowu rozbudzanie niemożliwych do zaspokojenia apetytów, znowu pogróżki pod adresem większości sejmowej i szlachty, znowu przeciwstawianie się Kołu polskiemu »mieniącemu się reprezentacyą narodu, w imieniu miljonów ludu«.

I dzieje się to wszystko z taką złą wiarą, z taką

---

złudzeń: dyskusya zatem nad dobrocią tej lub owej formy jest wykluczoną — skoro jest, jest dobrą. Zresztą pojęcie dobrego i złego nie ma bytu bezwzględnego, ustala je zapatrywanie indywidualne lub społeczne [1]. Można jednak zastanawiać się nad różnicą zachodzącą między jedną a drugą formą, można podnosić cechy charakterystyczne jednej lub drugiej. Szczególniej interesującą jest tu demokracya, ideał trybunów ludu narzucony masom.

Demokracya ma dać większą swobodę jednostce, wszak rewolucye wywracające trony kładły na swym sztandarze obok równości i braterstwa — wielkie słowo: Wolność — jakżeż się ma rzecz z tą demokratyczną wolnością: jednostka jest krępowana nadal ustawami i normami, gdy dawniej były one rezultatem woli jednowładzcy — dziś są wynikiem woli ludu — lecz ta wola ludu jest tak obcą każdej indywidualności zosobna, jak był dawniej rozkaz księcia [2]. Nic się zatem nie zmieniło: w miejsce fizycznie oznaczonej osobistości wstąpiła nieoznaczona, nieznana hydra o milionach głów — jej wola równie ścieśnia indywidualną swobodę, a tem jest przykrzejsza, że chwiejna i nieuchwytna. Odbija się to na stosunku do t. zw. rządu, do widomych jego przedstawicieli: ministrów. Ministrowie mogą dobrze spełniać swe posłannictwo tylko w razie, jeżeli towarzyszą tak, jak Sully panującemu rozumnemu lub jeżeli zajmują poprostu jego miejsce jak Richelieu. Demos jednak nie potrafi mieć roztropności Henryka IV, ani tak korzystnej dla państwa apatyi Ludwika XIII.

Przypuśćmy, że Demos wie, czego chce, to w każdym razie nie wie, jak wola jego może być spełnioną, lub czy wogóle życzenie jego jest zdolnem do wykonania. Źle rozkazuje, skutkiem tego spotyka się z ciągłym faktem złego załatwiania wydanych poleceń — a to wywołuje w nim uczucie niepewności i nieustanną podejrzliwość. Posłowie karmią swych wyborców złudzeniami za pomocą genialnych kłamstw tak długo, dokóki nie padną ofiarą sprawiedliwego lub niesłusznego podejrzenia; zresztą nie przedstawiają oni większej wartości od samego Demosu, z którego wyszli; mają tysiączne a mętne pomysły. Stawiają za zadanie naczelnikom rządu wykonanie woli swej niejasnej i nieuświadomionej, a ministrowie mniej szczęśliwi niż Edyp z bajki wpadają po kolei w paszczę sfinxa stugłowego, bo nie są w stanie rozwiązać zagadki, do której klucza nie ma nawet sam sfinx.

Zamiast działać, ministrowie muszą mówić; ich działalność, to oratorstwo i to złego kalibru, bo talent dający jasność stałby się przyczyną ich zguby, wysilać się muszą, by niczego nie powiedzieć, a im są inteligentniejsi, tem więcej muszą kłamać. Jeżeli znajdą się między nimi ludzie fachowo uzdolnieni, by zawierać traktaty, rządzić skarbem państwa, to ich zdolności i wiadomości

[1]) Le bien et le mal n'existent que dans l'opinion (Thais 59). Rien n'est en soi honnête ni honteux, juste ni injuste, agréable ni pénible, bon ni mauvais. C'est l'opinion qui donne les qualités aux choses, comme le sel donne la saveur aux mets (Ib. 34).

[2]) Les opin. 30. Car la volonté commune ne se retrouve que peu ou point dans chaque personne, qui pourtant en subit la contrainte tout entière.

obłudą, z takiem bezgranicznem lekceważeniem najprostszych zasad uczciwości politycznej, że zdaje się chwilami, jakoby nas zmysły myliły.

W imię Chrystusa używa się kłamstwa, by siać nienawiść i pogłębiać przepaść między klasami spółecznymi w imię polskości wzywa się wyborców polskich w okręgu Czortków—Buczacz, by głosowali za zawziętym wrogiem imienia polskiego prof. Romańczukiem (Nr. 7 *Wieńca Polskiego* z d. 10 marca b. r.).

Nowy ten zwrot rozpoczął się zaraz po wyborze ks. Stojałowskiego na posła.

I zacząwszy od owych programowych frazesów o niedopuszczeniu »by wyżsi i możniejsi wyzyskiwali ciemnych i biedniejszych« przyszło się niedługo w Żywcu do rzucenia jasnego już całkiem wezwania »by szlachtę gniotącą i ciemiężącą wieśniaka karać i gromić«, przyszło się potem do przypomnienia dawnych chłopskich apetytów i dawnych nadziei co do lasów i pastwisk, zaczęło się grozić obstrukcyą w przyszłym sejmie: »za parę lat zawita burza w sejmie, a tą burzą będziemy my« (Nr. 4 *Pszczółki*) zaczęło się pisać, że »sejm nie jest wyrazem woli ludu lecz raczej zgromadzeniem, które postawiło sobie za cel lud drażnić i wolę jego lekceważyć«, a to dlatego że: »większość sejmowa odrzuciła reformę wyborczą, odrzuciła polepszenie bytu nauczycieli ludowych, odrzuciła równouprawnienie Rusinów, a natomiast uchwaliła podział pastwisk gminnych i wydzielenie pól włościańskich z lasów« (Nr. 7 *Wieńca* z d. 10 marca), aż wreszcie doszło się do sojuszu z p. Romańczukiem!!

I taką to pracę rozpoczął i prowadzi ks. Stojałowski pod pokrywką rzekomego zezwolenia papieża i biskupa według swych własnych słów wypowiedzianych w Nr. 8 *Wieńca Polskiego* w artykule pod tym tytułem: »Kto zaczyna wojnę i wyzywa«? Czytamy w tym artykule następujące usprawiedliwienia: »Od czasu gdy z łaski Ojca św. wróciłem do kraju i z wiedzą i przyzwoleniem samego Ojca św. rozpocząłem na nowo pracę i pouczanie ludu pismem i słowem (na które i mój najprz. Biskup wyraźnie mi zezwolił) starałem się unikać wszelkiego zatargu nie tylko z duchowieństwem, ale także i z tymi ludźmi, którzy sobie samozwańczo przywłaszczają wyłączną arendę prawowierności i katolicyzmu«.

Trudno już chyba posunąć się dalej w obłudzie. — I jeżeliśmy mieli chwilowo jakieś złudzenia i nie mając wiary w trwałość jeżeli zdobyliśmy się na jakiś początek wiary w szczerość chwilowej poprawy ks. Stojałowskiego, jeżeli była chwila kiedy usiłowaliśmy wmówić w siebie, że może w nim przecież zaczyna się odzywać chrześciańskie i polskie sumienie, to złudzenia te ustąpić muszą w obec bijącego w oczy faktu, że cała ta poprawa była udaniem, była prostym manewrem wywołanym chwilową obawą i niepewnością co do rezultatu wyborów w okręgu Łańcut—Nisko.

To co było do przewidzenia, że stary agitator i wichrzyciel do stanowczej poprawy już nie zdolny, że wichrzenie stało się drugą jego naturą a wrodzona i do aberacyi już spotęgowana pycha nie uzna niczego i nikogo oprócz siebie i swoich podkomendnych, sprawdza się w naszych oczach. Wszak cała działalność ks. Stojałowskiego od lat dwudziestu kilku polegała na tem, że z jednej strony schlebiał najniższym namiętnościom tłumów, z drugiej zaś szukał aljantów wszędzie gdzie ich tylko znaleść mógł, a równocześnie z miną baranka mówił, że to tylko środek do wyższego celu.

Agitatorem i wichrzycielem pozostanie na zawsze ks. Stojałowski, agitatorem jedynie, do pozytywnej a spokojnej pracy nie zdolnym.

To jedna strona obecnej działalności ks. Stojałow-

---

na nic im się nie zdadzą, bo zbraknie im czasu, tego niezbędnego warunku wielkich dzieł.

Nic dziwnego, że ludzie tędzy, o etycznej wartości, tracą odwagę i ustępują ambitnym i przewrotnym. Zjawiają się ze wszech stron głowy słabe, lecz pożądliwe i dobijają do najwyższych urzędów w państwie.

Uczciwość nie jest człowiekowi wrodzoną, jest owocem długiej kultury, troskliwej i sztucznej, to też w chwili, gdy dobija się do władzy ludzie o instynktach pierwotnych, skarb państwa staje się łupem chciwych zuchwalców. Rozgłos tych fatalnych stosunków jest tem większym, że w demokracyi nie można niczego ukryć, a ztąd każdy fakt dochodząc do powszechnej wiadomości, wzrasta do potwornych rozmiarów. Podejrzenie sprawdzone odnośnie do kilku, rzuca cień na wszystkich[1]). Mylnem byłoby twierdzenie, że nadużycia są specyalnością ustroju demokratycznego — demokracya wywołała tylko dwie odmiany w stanie istniejącym — powołała do rządów wielką ilość ludzi i tem samem zwiększyła liczebnie kandydatów do wypróżniania kas, a przez jawność obrad parlamentarnych otworzyła na oścież wrota skandalowi, — dochowywanie tajemnicy stanu bowiem nie jest wcale przymiotem demokracyi.

Jest jednak pewien rys smutny w nowożytnej frymarce: kiedy dzierżawcy ceł okradali Ludwika XIV i XV., działali na szkodę ojczyzny i panującego, lecz bez porozumienia z wrogami państwa, a wobec rozwoju kapitalistycznego rzecz przedstawia się inaczej: bohaterowie czekowi i przekupni parlamentarzyści sprzedają kraj obcej potędze — kapitałowi, bo kapitał jest dziś potęgą i można o nim powiedzieć, co dawniej mówiono o kościele że jest między narodami znakomitym cudzoziemcem. To też sprzedajni posłowie nie są tylko złodziejami, lecz zasługują nadto na miano podłych zdrajców [1]).

Znamieniem demokracyi jest, że dużo kosztuje — nie pociąga co prawda za sobą wydatków na świetność zewnętrzną — na konie i kobiety, — ale mimo skromnych pozorów i zaniedbanego wyglądu jest rozrzutną — rządzący mają za dużo ubogich krewnych i przyjaciół do zaopatrzenia — ztąd marnotrawstwo grosza publicznego [2]).

Forma rządu jest według France'a kwestyą ewolucyi — demokracya jednak choć owoc naturalny rozwoju nie cieszy się jego sympatyą — wynikałoby ztąd, że jestto już jakby koniec procesu biologicznego, prowadzący do zaniku, wymarcia gatunku.

W związku z formą rządu pozostaje tworzenie się stronnictw i ich walki — z natury rzeczy France nie zapala się do żadnego programu i żadnego hasła. Stronnictwo, to skupienie osób chcących się dostać do władzy, program dorabia się stosownie do potrzeby chwili, — między punktami wyłącznymi pojedynczych partyj różnice są tak drobne, tak małej doniosłości, odmierzone

---

¹) Les opin. 124. sq.

¹) Le mannequin 239 sq.
²) L'orme 230.

skiego. Druga strona jego działalności, to coraz bardziej zażarta walka z socyalnymi demokratami i z radykałami ludowymi.

Lecz nie jest słusznem twierdzenie *Przeglądu lwowskiego* i *Czasu* jakoby powodem tej walki była tylko konkurencya, jakoby Stojałowski nienawidził Daszyńskiego i Wysłoucha nie jako przeciwników, lecz jako rywali.

Rywalizacyi ludowców nie potrzebuje się już chyba obawiać ks. Stojałowski w obec zupełnego upadku tego stronnictwa i rozłamu między surdutowymi przywódcami, a członkami w siermiędze. Socyaliści zaś mogą mu być groźni w obrębie większych miast tylko, gdzie gęsto osiadłe tłumy żydowskich robotników są w stanie krzykiem go zagłuszyć i rozbić każdy wiec. Ale po wsiach boją się już pokazywać nawet, pamiętni na niedawną bastonadę sprawioną ich towarzyszom w Rudniku.

Że ze strony ludowców i socyalnych demokratów przyczyną rozdrażnienia i grubiańskich na ks. Stojałowskiego miotanych wymyślań, nie jest nic innego jak zwycięska ze strony nowoczesnego Mojżesza konkurencya, która ich gruntu pod nogami i wszelkiej nadziei mandatów na przyszłość pozbawia, to rzecz jasna. Lecz co do przyczyn nienawiści ks. Stojałowskiego do ludowców i socyalistów, to przyczyny te są o wiele trwalszej natury, tak trwałej i nieskończonej jak pycha ks. Stojałowskiego.

I zgoda niewątpliwie zaraz by nastąpiła, gdyby tylko socyaliści i ludowcy zechcieli przejść bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń pod komendę ks. Stojałowskiego, gdyby chcieli ślepo go we wszystkiem słuchać i uwielbiać.

Nowoczesny Mojżesz bowiem najmniejszej opozycyi nie znosi. W skromności swej chce sam być dla siebie i dla całego ludu Bogiem i prawem. W gazetkach swych każe się nazywać »światłem Bożem dla ludu«, każe czytelnikom ronić łzy rozczulenia na widok »jego pochodu tryumfalnego przez kraj«, przemawia z piedestału słowami hetmana Czarneckiego i króla Jana III, i chciałby przy tem jak król prawdziwy mieć obok siebie na wiecach dwór liczny złożony ze szlachty, księży, inteligencyi, i boleje nad tem, że ci zaślepieni nie chcą się jawić na zwoływanych przez niego zgromadzeniach. Ciężki swój żal z tego powodu wypowiada ks. Stojałowski wyraźnie w Nr. 6-ym *Wieńca* z d. 20 lutego w artykule »Praca stronnictwa chrześciańsko-ludowego«.

Czy ks. Stojałowski ma jakiś jasno sformułowany program, czy wie przynajmniej czego chce i dokąd dąży? Program! to dla niego balast niepotrzebny i niewygodny nawet! A czego chce, to jasne.

Chce się narzucić już nie ludowi tylko ale całemu społeczeństwu na wodza i proroka. To jego cel, to szczyt jego śmiałych marzeń!

Środki do tego celu to gromadzenie jak najszerszych mas pod swymi rozkazami, to wywoływanie dezercyi w innych wywrotowych stronnictwach i zbieranie pod swe skrzydła uciekinierów z obozu ludowców i socyalnych demokratów. Środki do tego celu to utrzymywanie tych mas w ślepem posłuszeństwie i nieograniczonem dla siebie zaufaniu za pomocą podburzań, za pomocą ponętnych obietnic i za pomocą szczególniejszego talentu godzenia się na wszystkie najsprzeczniejsze postulata, przyjmowania do swego bezdennego, a etykietą chrześciańską opatrzonego worka programowego wszystkich najsprzeczniejszych żądań; za pomocą umiejętności wykręcenia się mimo to sianem z każdej trudnej sytuacyi.

Te ogromne ciemne masy w stósownej chwili przeciw klasom inteligentnym podburzyć, ukazaniem im jakichś ponętnych gruszek na wierzbie, zjednoczyć i popro-

---

na tak małą małe, że ściśle biorąc obojętnem jest, do którego stronnictwa się należy [1]).

Nie wynika ztąd wcale, że nie warto walczyć w szeregach pewnej partyi — przeciwnie lepiej rządzić, niż być rządzonym. Co się tyczy dobrej i złej sprawy, to o tem rozstrzyga w ostatniej linii powodzenie — zwycięzcy walczą zawsze za dobrą sprawę — pokonani zawsze są rewolucyonistami i wrogami państwa [2]).

Jeżeli stronnictwo pewne a względnie pewna grupa ludzi dostanie się do rządów, to musi zdać sobie dokładnie sprawę z tego, kim są ci, którymi ma rządzić. Przedewszystkiem należy sobie uświadomić, że niema na ziemi aniołów, tylko ludzie, a ludzie to poprostu złe małpy [3]).

Tylko pod tym warunkiem można być politykiem ludzkim i dobrym. Całe szaleństwo wielkiej rewolucyi tkwiło w chęci sprowadzenia cnoty na ziemię. Jeżeliby kto chciał ludzi zrobić dobrymi i rozumnymi, wolnymi i szlachetnymi — musiałby z nieubłaganą konsekwencyą wszystkich wymordować. Robespierre wierzył w cnotę — wywołał terror, Marat wierzył w sprawiedliwość — zapotrzebował 200.000 głów [4]).

Ludzi trzymać można w karbach tylko siłą i podstępem [1]), ale nie trzeba ich drażnić, to też zupełnie jest zjawiskiem naturalnem, jeżeli ministrowie drażniący ludność padają — a to, co jest w ich upadku pocieszającem, to to, że skoro nie mogli mu się oprzeć i musieli ustąpić — to widocznie byli bezsilni [2]).

Wobec żądań i domagań się ludności trzeba postępować ostrożnie i rozważnie. Nigdy nie trzeba ustaw, w których lud nie obserwuje i które wyszły z użycia na nowo w życie wprowadzać i siłą narzucać, wobec życzeń narodu należy ustępować powoli, nie narażając się na powstanie lub zaburzenia a ustępować znów z możliwie największą powolnością, gdyż przyznanie jakiejś zmiany, podanie pewnej reformy pociąga za sobą to następstwo, iż ludność domaga się zaraz dalszych i wymyśla sobie coraz to nowe potrzeby.

Rządy wywracają się bądź dlatego, że zadługo opierały się, bądź dlatego, że zawcześnie udzieliły żądanych reform [3]).

[1]) Le Mannequin 316.
[2]) Les opinions 197 sq. Les victorieux ne sont jamais rebelles (197) le succès demeure le seul juge de la bonté d'une cause (201)
[3]) Si l'on se mêle de conduire les hommes, il ne faut pas perdre de vue qu'ils sont de mauvais singes (Les opin. 25).
[4]) Les opin. 25.

[1]) Les opin. 86.
[2]) Les opin. 84.
[3]) Abeille w zbiorze Balthasar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wadzić do urny wyborczej by zdobyć sobie potężne stronnictwa w ciałach parlamentarnych!

A co dalej? Wątpimy czy się ks. Stojałowski nad tem kiedykolwiek zastanowił. Wszak dla swoich podkomendnych ma gotową obietnicę, zdobycia dobrobytu dla wszystkich i wywalczenie równych praw dla ludu a względnie usunięcie nierówności ciężarów.

Wszak nierówność ciężarów to frazes używany już od dawna przez wszystkich agitatorów. Czy ks. Stojałowski wierzy w istnienie tej nierówności? Wprawdzie nowoczesny Mojżesz nie posiada zbyt gruntownego wykształcenia i wielu bardzo prostych rzeczy zdaje się nie rozumieć, lub też udaje, że nie rozumie, nie może jednak nie widzieć i nie uznawać, że w naszym kraju od lat już kilku wszystko co się robi, robi się dla chłopa. Nie może nie uznawać, że po Ustawie szkolnej Badeniego, po zmianie ustawy o konkurencyi kościelnej, po reformie ustawy drogowej, po wprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego wreszcie, śmiesznem by już było mówić o jakiejkolwiek nierówności ciężarów.

Ks. Stojałowski nie może nie uznawać, że wszystkie w ostatnich czasach wprowadzone już i projektowane reformy, w pierwszym rzędzie dobro i podniesienie ekonomiczne ludu wiejskiego mają na celu. Że na polu oświaty ludowej zrobiło się dużo i nie szczędzi się na ten cel ofiar ponad siły finansowe kraju nawet. Że zarówno ustawa o komasacyi jak i o regulacyi użytkowania gruntów wspólnych w pierwszym rzędzie do podniesienia ekonomicznego stanu włościańskiego dąży.

Że cały szereg nie wprowadzonych jeszcze do sejmu projektów reform agrarnych dąży do tego samego celu.

Ks. Stojałowski nie może nie wiedzieć, że np. ostatnia krajowa komisya katastralna z r. 1896-go, mimo że w $^{9}/_{10}$ ze szlachty złożona, przerzuciła znaczną część ciężaru podatkowego na lasy, które jak wiadomo prawie wyłącznie w rękach większych właścicieli się znajdują, na to tylko, by módz uwzględnić wszystkie reklamacye włościan i zniżyć podatek z gruntów ornych o pół miliona blisko.

Lecz to wszystko ignoruje ks. Stojałowski podburzając z niesłychaną złą wiarą ludność wiejską przeciw większości sejmowej, która według niego: »postawiła sobie za zadanie by lud drażnić i wolę jego lekceważyć«.

Przypatrzmy się odezwie programowej, ogłoszonej niedawno przez klub parlamentarny ks. Stojałowskiego. Czyż to ma być program dodatniej pracy. Za wiele tam polemiki, za wiele obłudy, za wiele rozbudzania namiętności, a za mało istotnego programu. Mówi się tam o społeczno-ekonomicznych reformach, ale nie wspomina się nic, jakie mają być te reformy. Mówi się o dążeniu, »by ogół miał poczucie ludzkiej godności i nie znał braku pracy i chleba«, obiecuje się wszystkim »powszechny dobrobyt« z taką pewnością siebie i swobodą, że lepiej już może było obiecać odrazu każdemu proletaryuszowi 100.000 złr. na rękę.

Nie! taki program nie wiąże w niczem ks. Stojałowskiego. Trzymając się tego programu, może z całą swobodą zająć w każdej sprawie takie stanowisko, jakie się mu w danej chwili będzie podobało.

Przed miesiącem i wcześniej jeszcze w czasie agitacyi wyborczej wywieszał ks. Stojałowski hasła reform agrarnych, oświadczał się na każdym wiecu całkiem stanowczo za niepodzielnością gospodarstw włościańskich, za wprowadzeniem minimum parceli. Mieliśmy nadzieję zejścia się choć w tym jednym punkcie z ks. Stojałowskim. Lecz pokazuje się, że to był w jego ręku jedynie atut, do wygrania przeciw wodzom stronnictwa ludowego. Dziś zaczyna odrzucać na bok wygrane karty i przez usta swych kommilitonów cofać się zaczyna (Nr. 5-ty *Pszczółki)*. Widocznie niepodzielność gruntów nie spodobała się w kołach uboższych włościan.

Przed 2-ma miesiącami wywieszał ks. Stojałowski hasło antysemityzmu jako walki przeciw »nieprzyjaciołom religii i Chrystusa«. Dziś cofa się i na tym punkcie mówiąc, że »jaskrawego antysemityzmu nie możemy żadną miarą w Galicyi propagować«.

Dla czego ta zmiana? Wyjaśnia to znowu Nr. 5-ty *Pszczółki* z drugiej niedzieli marca, a mianowicie umieszczona tam odezwa »Do braci robotników z partyi socyalno-demokratycznej«.

Naszemu Mojżeszowi świta myśl wzmocnienia swych szeregów tłumami żydowskich robotników z pod czerwonego sztandaru. Nie szczędzi więc z jednej strony słów potępienia dla przywódców, choć nie chce wchodzić w to »czy słusznie czy niesłusznie zrobili rozbijając parlament wiedeński«, a z drugiej strony serdecznego ciepła i pobłażliwej wyrozumiałości dla prostych towarzyszy, pod których sąd chce się poddać. Bo nużby udało się wywołać masową dezercyę w szeregach Daszyńskiego i wzmocnić przy tem swoją własną armię! Różnice w programie nie staną z pewnością na zawadzie, bo pod etykietą Chrześcianizmu wszystko się może pomieścić w składzie programowym ks. Stojałowskiego.

Najjaskrawszym dowodem tego braku programu i jakichkolwiek sformułowanych na przyszłość zamiarów, jest ogłoszona niedawno w »*Głosie Narodu*« rozmowa z ks. Stojałowskim.

Czego bo też nie ma w tych zwierzeniach politycznych nowego posła. Solidarność z Kołem Polskim w sprawach narodowych (co nie przeszkadza popierać kandydatury Romańczuka) a zwalczanie Koła w sprawach ekonomicznych, zjednoczenie się w jednym polsko-ruskim klubie z rusinami, uczęszczanie jako hospitanci do chrześciańskiego klubu i pchanie młodoczechów na drogę prawdziwego demokratyzmu. To wszystko nie bardzo jest zrozumiałe a staje się już wprost zagadkowem, gdy w dalszym ciągu tej rozmowy, jak również w 9 Nrze *Wieńca* wyraża ks. Stojałowski wątpliwość, czy będzie mógł do większości izby należeć i współdziałać z nią. Więc może ks. Stojałowski ma zamiar i śmiałą nadzieję odciągnąć młodoczechów i słowian południowych od większości? Lecz z kim w takim razie chce się łączyć?

Wyjaśnia to naczelnik parlamentarnej siódemki w dalszym ciągu, mówiąc że sprawiedliwe żądania socyalnych demokratów będzie popierał i że stronnictwem Luegera łączy go wspólny program społeczny.

Co to wszystko znaczy? Domyślić się łatwo! Wpływ ks. Stojałowskiego polega na jego osobistym uroku, a nie na programie. Na co mu więc programu! Pokazanie mu barwy mogłoby mu tylko zrazić niejednego. Lepiej więc starać się być dla wszystkich niewygodnym a z wszystkimi do układów i ewentualnego pojednania chętnym. Każdemu podawać mały palec. Niech się ludzi i cieszy, że może z czasem i całą rękę dostanie.

Cała sztuka w tem by umieć lawirować w ten sposób, nie wiążąc się z nikim jak najdłużej.

A ks. Stojałowski to potrafi. Pewny swego osobistego nieprzepartego wpływu na tłumy włościańskie i licząc na ciemnotę słuchaczy będzie mógł śmiało przed następnemi wyborami przemawiać w ten n. p. sposób:

> »Dzięki mej wytrwałej pracy i poświęceniu dla was uzyskaliśmy nie mało. Dzięki mej bytności u namiestnika we Lwowie i p. Korotkiewicza w Krakowie ustały nadużycia ze strony władz i zelżono

wam podatki na r. 1898, z powodu nieurodzaju w r. 1897 (patrz sprawozdanie z wiecu w Chrzanowie w Nr. 5 *Pszczółki*). W skutek moich starań u ministrów nałożono na panów nowy podatek osobisto-dochodowy a wam zniżono podatek gruntowy o 10%. Uzyskałem dla was przy rewizyi katastru taki rozkład podatku gruntowego, że panom podwyższono podatki od lasów a za to wam uwzględniono wszystkie wasze reklamacye o zniżki podatkowe w rolach łąkach i pastwiskach.

Chciałem zrobić dla was jeszcze więcej, chciałem wam wszystkim zapewnić możność rozkupienia wystawionych na sprzedaż obszarów dworskich za bezcen, chciałem wszystkim zapewnić dobrobyt, ale było nas na to za mało, stańczyki nic dali, gdyż przegłosowali nas. To też siedmiu posłów, siedem sakramentów już mi nie wystarcza. Trzeba wybrać 12-tu przynajmniaj, tak jak było 12 apostołów »aby zapewnić odrodzenie i powszechny dobrobyt wśród włościan«.

Tak mniej więcej przemawiać będzie ks. Stojałowski wśród włościan przed przyszłymi wyborami, a tłumy ciemne klaskać mu będą, znosić datki pieniężne i krzyże złote i zwać go swym zbawcą i prorokiem.

I rozlewać się będzie na coraz to większe obszary ta »lichwa moralna« i grać się dalej będzie z rosnącem do czasu powodzeniem ta nędzna i płaska komedya co do której pragnie reżyser i główny aktor wmówić w społeczeństwo, że to się nazywa ruch »chrześcijańsko społeczny«, że to jakieś nowe »*gesta Dei per Stanislaum Stojałowski*«.

O stronnictwie ludowem i o działalności agitacyjnej surdutowych przywódców, nie wiele już w kraju słychać. Główny organ tego wielkiego niegdyś stronnictwa »*Przyjaciel ludu*« stracił dużo na tej pewności siebie, z jaką dawniej przemawiał w imieniu stronnictwa, i znacznie się uspokoił.

W ostatnim numerze 9 z d. 20 marca tak nawet dziwnie wyszlachetniał, że w artykule o oświacie ludu nie szczędzi czułych nader słów uznania tyle razy przeklinanym dworom i plebanijom za popieranie oświaty, dodając wykrzyk: »Cześć im za to po wszystkie czasy«. Oczywiście spokojna postawa chłopów polskich w sejmie oraz coraz głośniejsze tryumfy ks. Stojałowskiego musiały nie mało wpłynąć na tę zmianę tonu.

Zachowanie się posłów włościańskich w sejmie nie mogło być oczywiście na rękę pp. Stapińskiemu i Winkowskiemu. Oni by woleli zapewne widzieć w sejmie obstrukcyę i awantury, a w kraju tysiące posłusznych ich wezwaniom na wiecu i bijących im oklaski chłopów. Lecz cóż robić, kiedy dawni podkomendni nie bardzo już chcą słuchać swoich przywódców. Tak donośny do niedawna głos tych panów głuchnie coraz bardziej nakształt głosu wołającego na puszczy. I sam »*Przyjaciel ludu*«, który dawniej przepełniony bywał sprawozdaniami z wieców urządzanych przez pp. Stapińskiego i Winkowskiego, wspomina w 4 ostatnich numerach o jednym tylko wiecu w Tarnowcu i o dwóch poufnych zebraniach, na których jednak panowie przywódcy świecili nieobecnością.

Natomiast widzimy w 2 ostatnich numerach »*Przyjaciela*« w kronice aż 22 zajadłych artykulików przeciw ks. Stojałowskiemu i jego partyi.

Jedyną interesującą nowością na łamach »*Przyjaciela ludu*« jest współudział socyalnego demokraty towarzysza Schifflera, który w Nr. 7-mym umieszcza długi artykuł »o rozboju w Rudniku«. Za jego przykładem opisuje w tymże numerze i p. Stapiński swe wrażenia i bolesne zewnętrzne uczucia z Ulanowa.

Niedźwiedzią doprawdy usługę oddał swemu współwłaścicielowi Winkowskiemu i najzdolniejszemu współpracownikowi Stapińskiemu »*Kuryer lwowski*« rozpisując się z początkiem lutego szeroko o »strasznem męczeństwie« tych panów w Ulanowie. Niedźwiedzią usługę oddaje i sam sobie p. Stapiński, skoro dotychczas nie przestaje biadać nad sobą w »*Przyjacielu ludu*«. To męczeństwo okryło go tylko śmiesznością w oczach chłopów.

Bo cóż śmieszniejszego można sobie wyobrazić, jak te ulanowskie tragedye, jak widok posła całego ludu polskiego i ruskiego, posła nietykalnego i jego towarzysza przepadłego kandydata do nietykalności, jak widok tych obu wytrwałych prawników ludowych, chroniących się od dalszych bolesnych rozbudzonej świadomości ludu dowodów, aż do koszar żandarmeryi.

Tę przynajmniej korzyść i to uświadomienie siebie samych wynieśli może ci panowie z tego Ulanowskiego baserunku, że żandarmerya to przecie bardzo potrzebna i pożyteczna instytucya, całkiem niesłusznie przez nich z okazyi ostatnich powszechnych wyborów oczerniona.

Od czasu tego pogromu nie odważą się już pewnie ci panowie zwoływać wieców i brać udziału w większych publicznych zgromadzeniach. Będą może jeszcze czas jakiś chodzić po kraju z poufnemi zebraniami urządzonemi o ile możności w pobliżu posterunków żandarmeryi (z powodu śmierci posła Wysockiego zanosi się na szereg poufnych zgromadzeń w okręgu V kuryi Jasielskim) lecz przekonawszy się niedługo, że rola ich jako przywódców samodzielnego stronnictwa skończona, że na tej drodze nie zapewnią sobie upragnionych mandatów, że wreszcie i przejście pod rozkazy ks. Stojałowskiego ani przymilanie się konserwatystom nic im pod tym względem nie pomoże, zrzucą wreszcie maskę uczuć narodowych, i przyłączą się tam, gdzie już z dawna ciągnie ich pokrewieństwo dusz i sympatye, t. j. do sztabu p. Daszyńskiego.

W przeglądzie najnowszych objawów w ruchu włościańskim możnaby właściwie pominąć już zupełnie milczeniem całą działalność stronnictwa socyalnych demokratów. Wpływ tego stronnictwa zacieśnił się w ostatnich czasach w granicach rogatek większych miast, i tylko pod Krakowem ma jeszcze tu i ówdzie zwolennników między ludnością gmin podmiejskich. Nie przekracza jednak granic krakowskiego rejonu fortyfikacyjnego.

Po miastach jednak wpływ socyalnej demokracyi nie słabnie, owszem pogłębia się nawet i to nie z powodu wytężonej agitacyi przywódców, bo ta osłabła w ostatnich czasach, lecz z winy samego społeczeństwa, z winy tych ludzi dobrej woli, u których ta d o b r a w o l a jest czysto akademicznej natury, bo nie poparta jakąkolwiek inicyatywą, jakiemkolwiek działaniem, ogranicza się na samem biernem ubolewaniu i narzekaniach tylko.

Gdybyśmy to mieli w kraju choć kilkunastu Henryków Jordanów!

Wystarczy przeczytać Nr. 12 *Naprzodu* by po samej wściekłości odnośnego artykułu poznać całą doniosłość akcyi rozwiniętej przez prof. Jordana w sprawie tanich mieszkań dla robotników.

A gdyby tak przed kilku miesiącami, gdy się zanosiło w Krakowie na strejk czeladników piekarskich, było się znalazło choć kilku ludzi nie cierpiących na nadmiar dobrych chęci tylko, a na brak odwagi cywilnej i inicyatywy, i ujęło tę sprawę w ręce, zainteresowało nią szersze koło i czynniki decydujące i może doprowadziło

sprawę do pomyślnego dla rzeczywiście krzywdzonych czeladników rezultatu, czyż nie byłoby się wyrwało z rąk Daszyńskiego setek ludzi i pozbawiło go nowego tryumfu?!

Lecz cóż mówić o ludziach prywatnych jeżeli nawet władze rządowe przez swój nietakt i brak zrozumienia sytuacyi przyczyniają się do nowych tryumfów socyalnej demokracyi!

Bo czyż we Lwowie w ostatnich tygodniach samo c. k. Namiestnictwo nie przygotowało terenu dla nowych tryumfów przywódców z pod czerwonego sztandaru?

Czyż mowa wiceprezydenta Namiestnictwa do deputacyi rębaczy nie była nową wodą na młyn p. Diamanda i towarzyszy?

Ludziom, którym zarobek z ciężkiej pracy ledwo na chleb i opędzenie najkonieczniejszych potrzeb życia wystarcza, przychodzącym się skarżyć, że i tego nędznego zarobku pozbawia ich konkurencya więźniów, dać taką odpowiedź, jaką według dzienników lwowskich dał im p. Lidl, jest poprostu brakiem zrozumienia rzeczy.

Czyż nie przyszło p. Lidlowi na myśl, że ludzie ci po takiej odpowiedzi przystaną już ciałem i duszą do p. Diamanda i towarzyszy.

Czyż wiceprezydentowi Namiestnictwa nie przyszło na myśl, że ci ludzie gotowi z głodu posunąć się do zbrodni, aby dostać się do więzienia, gdzie przynajmniej mieszkanie, ubranie i jedzenie dostaną za darmo mając przy tem widoki zarobku z pracy więziennej.

A gdy się jeszcze zauważy, że władze nasze z jednej strony prowokują w ten sposób robotników, z drugiej zaś okazują wobec karygodnych wybryków i podburzań niepojętą słabość, nie będziemy się dziwić ciągłemu rozwojowi socyalizmu po miastach.

Dobrze przynajmniej że po wsiach wpływ socyalizmu upadł zupełnie.

Jak dalece nie mogą liczyć socyaliści na jakikolwiek wpływ wśród ludności wiejskiej siermiężnej, dowiodły jaskrawo ostatnie wybory z okręgu Łańcut—Nisko. Mimo największych wysileń, mimo zbieranych na tę agitacyę pieniędzy, mimo że te starania przypieczętowali wysłanicy socyalistów nawet krwią swoją, gdyż pod Rudnikiem popłynęła istotnie »robotnicza krew« z uszkodzonych nieco nosów pp. Schifflera, Żelaszkiewicza i towarzyszy, mimo to nie dostał p. Żelaszkiewicz przy tych wyborach ani jednego głosu.

A przecie nie małą sumę musieli zebrać przywódcy socyalistów na agitacyę wyborczą w tym okręgu. Już od 1 stycznia w każdym numerze *Naprzodu, Równości, Robotnika* czytaliśmy energicznie i bardzo rozczulające wezwania do wszystkich towarzyszy, by z powodu zbliżających się wyborów w okręgu Łańcut—Nisko, nadsyłali pieniądze na fundusz wyborczy pod adresem redakcyi.

I za zebrane nie małe z pewnością fundusze nie zdołali ci panowie kupić ani jednego chłopskiego głosu!

Widocznie miał słuszność ks. Stojałowski, który znając widocznie doskonale swych byłych sprzymierzeńców pisał w Nr. 4 *Wieńca* z dnia 1 lutego, a zatem jeszcze przed wyborami:

> »Postawienie Żelaszkiewicza w okręgu wyborczym Łańcut—Nisko jest prostym obliczonym na wypełnienie kieszeni przywódców partyi, szwindlem żydowskim. Z jednej bowiem strony wszystkie pisma socyalno-demokratyczne wzywają towarzyszy do ofiarności na tak niezwykle ważny cel, z drugiej strony znane firmy żydowskie zasilają przy takiej sposobności kasę stronnictwa. Żelaszkiewicz prócz paru głosów żydowskich na żadne poparcie liczyć nie może. Rozżaleni chłopi już dwukrotnie potraktowali go porządnie. W obec tego kandydatura Żelaszkiewicza tak samo jak codzienny »*Naprzód*« służyć ma do obłowienia się towarzyszy«.

Zdaje nam się, że w tym przynajmniej wypadku ks. Stojałowski powiedział prawdę.

Dr. Jan Hupka.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Socyaliści a ideał rządów demokratycznych.

Partya socyalistyczna coraz to częściej opuszcza w niejednym kierunku zasadnicze stanowisko, na którem długi czas starała się utrzymać przy rozstrzyganiu spraw bieżących. Dość przytoczyć stanowisko jakie wobec kwestyi agrarnej zajmują niektórzy jej menerzy we Francyi, a także i u nas, ile razy mają rozpocząć agitacyę między chłopami. Oportunizm jej nie bywa nic a nic w takim razie mniejszy, aniżeli oportunizm polityczny zohydzonej »burżuazyi«. Ciekawym objawem tego rodzaju zmodyfikowania publicznie głoszonych zasad pod wpływem praktycznych potrzeb jest artykuł B. Poerscha pomieszczony świeżo w officyalnym organie niemieckiej socyalistycznej partyi *Neue Zeit*, w N-rze 12-tym pt.: Die Praxis des Strikebeschlusses. Autor żąda, aby na przyszłość przy organizacyi strejków zerwano z zasadą, iż o rozpoczęciu strejku rozstrzyga powszechne głosowanie »robotników uświadomionych« a do danego zawodu należących. Zgromadzenia w tym celu dotąd zwoływane okazały się instancyą stanowczo nieodpowiednią, nie umiały zorjentować się należycie w szansach strejku i nie były wiernym wyrazem opinii ogółu. Autor radzi więc porzucić z praktycznych względów to rozstrzyganie za pomocą apelowania do bezpośredniej »woli ludu«, a natomiast uczynić rozpoczęcie strejku zawisłem od nakazu odpowiedzialnych urzędników. Robotnicy mogliby tylko objawiać swoją wolę za pomocą pisemnego głosowania, przedsiębranego w domu, coby miało dla zarządu znaczenie informujące. — Z artykułu Poerscha wynika, iż nawet w sferach socyalnej demokracyi szerzy się przekonanie, iż powszechne głosowanie nie wyraża ani rzeczywistej woli ogółu, ani też nie jest odpowiednią formą dla decydowania w ostatecznej instancyi o zawiłych sprawach publicznych. W sprawach wewnętrznych socyalistycznych domaga się Poersch porzucenia tej doktrynerskiej formy rządu, ale jak z tem pogodzić będzie można później agitacyę za utrzymaniem ewentualnie wprowadzaniem powszechnego głosowania w sprawach ogół ludności dotyczących?

Polsko-czeski syndykat handlowy.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad ważnością eksportu dla dobrobytu każdego kraju. Jakkolwiek nauka zdetronizowała dawną teoryę o decydującym wpływie korzystnego lub niekorzystnego bilansu handlowego na siłę ekonomiczną społeczeństwa, to jednak nie ulega wątpliwości, że im dany kraj jest uboższym, tem owa teorya bilansu handlowego w zastósowaniu do tego kraju staje się prawdziwszą. Nie trzeba długiego rozumowania, żeby pojąć, że jeśli kupujemy towary zagraniczne, a nie wywozimy własnych, to znajdujemy się w takiem położeniu, jak ten, co żyje z kapitału: może stan taki trwać lat kilka, ale w końcu nie będziemy już mieli czem za towar zapłacić. To też wszelkie dążenie do podniesienia krajowej produkcyi zabezpiecza nas przed zalewem obcego towaru, a podniesienie krajowego eksportu czyni obcy import nieszkodliwym, zwłaszcza, jeśli wywozimy nie produkty surowe, ale przetwory przemysłu. Niestety dotychczas wywozimy z Galicyi bardzo mało, i to same niemal produkta surowe, któreby u nas przetworzone być powinny, a smutno powiedzieć, że przedmiotem najsilniejszego eksportu, który ratuje nasz bilans handlowy, jest praca, a raczej biorąc rzecz dokładniej, możność pracy. Opuszczają nasz kraj na dłużej lub krócej, częścią tylko na kilka miesięcy w roku, setki tysięcy rąk, które tu powinny były znaleść zajęcie, gdyby nasz stan ekonomiczny był normalnym i gdybyśmy mieli możność powetowania w kilkunastu latach skutków kilkudziesięcioletniego zaniedbania lub tłumienia wszelkiej ekonomicznej pracy.

Że eksport z Galicyi składa się wyłącznie ze surowców to nikogo dziwić nie powinno; gorsze to, że eksport ten, z wyjątkiem kilku działów, jest minimalny. Wobec bezkrytycznej i bezwartościowej publikacyi krajowego biura statystycznego o statystyce przewozu towarów na kolejach galicyjskich tudzież wobec równie małej wartości cyfr statystyki rolniczej galicyjskiej, nie możemy mieć dokładnego obrazu tego eksportu, a przy najważniejszym — obok nafty, jaj drobiu i spirytusu [1]) — przedmiocie wywozu, przy drzewie, nie mamy znowu pewności, czy wysokie w tym względzie wykazane cyfry są wynikiem rocznego przyrostu a więc racyonalnej leśnej gospodarki, czy tylko rabunkowego w naszych lasach systemu gospodarstwa. Tak więc zanim będziemy mogli marzyć o znacznem podniesieniu wywozu przetworów przemysłowych, mamy przed sobą dużo pilniejsze zadanie, wzmocnienie niesłychanie jeszcze niskiej produkcyi rolniczej i zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności miejscowym, choćby jeszcze bardzo prymitywnym wytworem przemysłu domowego czy fabrycznego. Jakże bowiem mamy spodziewać się znacznego odbytu dla naszych produktów przemysłowych w tak wysoko rozwiniętym fabrycznym kraju jak Czechy, jeśli tylko z największą trudnością i tylko bardzo powoli udaje nam się wypierać obcy towar z naszego własnego kraju i w ten sposób wyzyskać tę ważność, którą bliższa odległość od krajowych rynków zbytu i mniejsza z natury rzeczy zależność od pośredników i ajentów naszym zakładom, jak np. fabrykom sukna lub tkackim warsztatom zapewnia.

Kreślimy te uwagi bynajmniej nie dla powstrzymania dążności do wzmocnienia naszego eksportu, ale właśnie dlatego, żeby przestrzedz przed rozczarowaniem, któreby musiało nastąpić, gdybyśmy przypuszczali, iż dużo dobrej woli i trochę energii wystarcza do zapewnienia powodzenia stosunkom handlowym polsko czeskim. Przyklaskujemy oburącz tym dążeniom, nawołujemy najusilniej naszych chrześcijańskich przemysłowców i odbiorców, aby nie dawali pierwszeństwa lichej wiedeńskiej tandecie przed choćby droższym polskim lub czeskim towarem, nie wątpimy, że polsko-czeski syndykat dopomoże do wyrugowania z Galicyi produktów niejednej przedmiejsko-wiedeńskiej firmy, ale zaznaczyć musimy z całą stanowczością, że nie możemy zapoznawać kilku bardzo realnych wymogów, które wobec polsko-czeskiego syndykatu mimo wszelkich dla niego sympatyj stawiać musimy.

Pierwszym z tych wymogów jest, aby przemysłowcy czescy nietylko przysyłali naszym rzemieślnikom i kupcom towar tani a dobry, ale żeby ich nadto uwolnili swoim kapitałem od lichwiarskiej zależności i niewoli, w jakiej się nasz rękodzielnik i kupiec w stosunku do dotychczasowego dostawcy znajduje. Nie jestto zaś wcale rzecz łatwa, każdy bowiem z rzeczą obznajmiony wie, iż jeśli właściciel np. handlu galanteryjnego z Galicyi sprowadzał towar z Wiednia, to płacił za niego wekslami ciągle prolongowanymi; tak że np. w dniu 1-szym kwietnia b. r. winien był swemu dostawcy na kilka weksli kwotę przypuśćmy 5.000 złr. Otóż jeśli akcya syndykatu ma być w rzeczy samej wydatną, to nie może się do tego ograniczyć, aby naszemu kupcowi przysyłać towar na sześciomiesięczny kredyt, bo handlarz wiedeński zobaczywszy, iż nasz kupiec wstrzymał u niego obstalunki i towar teraz z Pragi sprowadza, zażąda od naszego rodaka zapłaty wszystkich weksli naraz i wskutek niemożności tej zapłaty do ruiny go doprowadzi. Syndykat więc musi tu przyjść naszym kupcom i rękodzielnikom z silną finansową pomocą, t. j. musi te weksle wykupić, a że jestto niezbędny, naszem zdaniem, warunek do wyparcia niemieckiego towaru z Galicyi, że dalej na interesie tym materyalnie zarobi jedynie czeski fabrykant, bo nowy targ zbytu sobie u nas otworzy, przeto nie może ulegać wątpliwości, że syndykat ten tylko wtedy stanie na wysokości swojego zadania, jeśli uzyska na spłatę obcych lichwiarzy i wierzycieli znaczne fundusze z czeskiej strony. Powtarzamy więc i zwracamy na to usilnie uwagę ludzi, którzy z naszej strony układy co do ukonstytuowania tego syndyku prowadzą lub prowadzić będą, że nie wystarcza żądać od Czechów przysłania taniego a dobrego towaru na długi kredyt, ale trzeba od czeskich eksporterów w ich własnym interesie żądać znacznego, nawet bardzo znacznego finansowego udziału w kapitale zakładowym syndykatu. Podobno zapewniają nas, że w ten tylko sposób zapewniła sobie żywiecka fabryka sukna wielki odbyt u naszych prowincyonalnych krawców.

Drugi postulat, wynikający z samej istoty ekonomicznego zbliżenia dwóch narodów polega na tem, że korzyści z takiego zbliżenia muszą być obustronne, że więc Czesi i naszym towarom swój rynek zbytu otworzą, tak, abyśmy mogli część importu zapłacić naszymi produktami zarówno surowymi jak i wytworami przemysłu. Ten punkt jest zasadniczy i rozstrzygający dla całej kwestyi, w nim też leży cała trudność. Od fachowej wiedzy polskich członków syndykatu, od ich dokładnej znajomości stosunków przemysłowych w Galicyi, od uporczywości, z jaką postarają się o pozyskanie w Czechach klientów, zależeć będzie ekonomiczna korzyść Galicyi z jej udziału w syndykacie. Nasze zboże, część bydła, nafta, buraki cukrowe z zachodnich powiatów zawsze w mniejszej lub większej ilości dostaną się do

[1]) Patrz Przegląd Polski z kwietnia 1897, str. 147.

Czech czy na Morawy, podobnie jak jaja, drób, pierze, warzywa idą w znacznej ilości do Prus, ale jeśli nam chodzi o akcyę na większą skalę, to na małej zwyżce tych przedmiotów eksportu poprzestać nie możemy, ale musimy rynki czeskie otworzyć dla wyrobów choćby tylko domowego przemysłu, zwłaszcza w tych artykułach, których produkcyi uczą w naszych szkołach przemysłowych, a więc musimy tam wywozić nasze wyroby garncarskie, tkaniny, koszyki i t. d. Czas już, żeby ta sprawa, w chwili podniesionego nastroju poczęta, z dziennikarskich artykułów i zamierzonych wiecowych rozpraw przeszła na grunt realnego życia; czas przedewszystkiem, aby władza nad organizacyą naszego przemysłu czuwająca dopomogła swem czynnem wystąpieniem inicyatywie jednostek i wskazała producentom, jaki towar ma szanse korzystnego odbytu do Czech. Mamy tu na myśli krajową komisyę dla spraw przemysłowych, bez której współudziału sprawa z pęt dyletantyzmu i dorywczych prób wyzwoloną nie będzie. Przedłużanie się dzisiejszego stanu rzeczy szkodzi sprawie; przemysłowcy nasi twierdzą, że syndykat nie jest w stanie podnieść eksportu towarów przerobionych, tylko wyjdzie na korzyść rolników, rolnicy utrzymują, że oni małoco wywieść do Czech potrafią, ale cieszą się z korzystnych widoków eksportu dla galicyjskiego przemysłu. Wobec tych sceptycznych zapatrywań trzeba koniecznie, żeby komisya przemysłowa rozesłała do przemysłowców zarówno jak i do rolników kwestyonaryusz, jakie przedmioty mogłaby Galicya rzucić na rynki czeskie a następnie po krytycznem ocenieniu tych dochodzeń przez fachową ankietę należałoby przez wysłać się mających ekspertów zbadać rzecz na miejscu w Czechach i zawiązać bezpośrednie handlowe stosunki.

Zanim to nastąpi trzebaby przedewszystkiem zbierać przygotowawczy materyał, a »Ruch społeczny« chętnie w tym celu swe łamy otworzy dla wszelkich badań i wyjaśnień. Trzeba mianowicie jasno odpowiedzieć na pytanie, jakie produkta surowe, a jakie przetwory możemy do Czech w większych ilościach wywozić?

Z produktów rolniczych można znacznie podnieść eksport konopi z Galicyi. Galicya produkuje, mianowicie według statystycznego rocznika ministeryum rolnictwa za rok 1896, 77% ogólnej ilości konopi w Austryi, z czego przypada 7% na produkcyę powiatów do krakowskiego a 70% na powiaty do lwowskiego towarzystwa rolniczego należące. Dalej należałoby podnieść u nas produkcyę cykoryi, która według urzędowej statystyki wcale nie bywa u nas uprawianą, choć notorycznie istnieją dwie fabryki cykoryi w Galicyi (w Rakowicach i Tarnowie), zakupujące ten towar w niewielkich partyach u okolicznych rolników. Wreszcie moglibyśmy, obok pewnej ilości handlowych nasion, eksportować do Czech produkowane u nas w nielicznych wzorowych gospodarstwach odmiany szlachetnego zboża do siewu, kartofle Dolkowskiego, wiklinę i sadzonki leśne, któreto ostatnie i tak już w wielkich ilościach wysyłamy do Czech i Karyntyi.

Co do płodów przemysłowych niepodobna marzyć, aby nasze płótna korczyńskie mogły iść do Rumburga lub sukno rakszawskie do Berna, ale ponieść powinniśmy koniecznie eksport papieru, wyrobów koszykarskich, wędlin, a może także wódek krajowych. Oby lepiej z rzeczą obznajomieni uzupełnili tę niesłychanie szczupłą listę jak największą ilością innych artykułów; okoliczność, że tak mało możemy rzucić na szalę naszego czynnego bilansu nie powinna nas usposabiać pesymistycznie, bo jak wyżej powiedziano, wielki to będzie postęp, jeśli naszemu przemysłowi w własnym kraju odbyt zapewnimy. Ten odbyt jest dotąd mały, bo produkujemy jeszcze za drogo: może nie za drogo w stosunku do wartości surowego materyału i włożonej weń pracy, ale stanowczo za drogo w stosunku do potrzeb konsumenta; popadamy częściowo w ten sam błąd, który rozbił dążności do podniesienia polskiego przemysłu przed stu laty. Jak wówczas tylko ludzie bogaci mogli kupować majoliki i kosztowne tkaniny, tak i dzisiaj chodząc po naszych wystawach, napróżno pytamy, kto zakupi wystawiony tamże może doskonały, ale za drogi towar. A jeśli cena towaru, na krajową konsumpcyę przeznaczonego jest wysoka, to pamiętać trzeba, że pierwszym a niezbędnym warunkiem każdego eksportu jest, aby towar mógł zagranicą być jaknajtaniej spieniężony. Tę zasadę powinien każdy przemysłowiec mieć ciągle na oku; jeśli eksport austryacki w przerażający sposób ciągle się zmniejsza, to przyczyna tego zjawiska nie leży bynajmniej w okoliczności, że wobec konkurencyi międzynarodowej przemysłowiec austryacki musi ustąpić niemieckiemu lub angielskiemu, ale w tem, że przemysłowiec nasz sprzedaje w kraju swój towar tak drogo, że nie chce wszystkich sił wytężyć, aby na międzynarodowym targu pobić swego przeciwnika. Smutna to niezaradność i krótkowidzenie. Prawdą jest, że rynek krajowy jest stałym i najpewniejszym odbiorcą na krajowe produkta, bo eksport zagraniczny jest połączony z wielkiem ryzykiem i nowy traktat handlowy lub polityczne wypadki mogą kwitnące ale głównie na wywóz pracujące przedsiębiorstwa zniszczyć. Ale w gospodarstwie społecznem każde zaniedbanie mści się, a kto się dał prawie bez walki wyprzeć z międzynarodowego targu, ten łatwo i rodzimy rynek utracić może, za czem idzie ruina nie jednego tylko przedsiębiorstwa, ale nędza setek robotników, którym to przedsiębiorstwo pracy zapewnić już nie będzie w stanie.

Dlatego nie można dość często i dość głośno nawoływać, aby społeczeństwo zapomocą produkcyjnych i spożywczych stowarzyszeń broniło się przeciw wygórowanym cenom przez przemysłowców dyktowanym i w ten sposób pośrednio zmusiło ich do pracowania na eksport nie w interesie wysokich dywidend i kapitału, ale w interesie szerokich warstw robotniczych i podniesienia ogólnego dobrobytu. W tem świetle przedstawia się też syndykat handlowy polsko-czeski nie jako sprawa polityczna lub dotycząca pewnych kół lub grup przemysłowych, ale jako sprawa społeczna pierwszorzędnego znaczenia. *A. G.*

Pierwszy skutek nowej ustawy drogowej.

Nowa ustawa drogowa z dnia 5 lipca 1897 l. 43 dz. u. kr. zamiast obowiązującej za poprzedniej ustawy robocizny po 4 dni z każdego w gminie i na obszarze dworskim domu, zaprowadziła robociznę po dwa dni pieszo od każdej w gminie i na obszarze zamieszkałej rodziny lub partyi samoistnie prowadzącej gospodarstwo.

Zaniechała zupełnie nowa ustawa drogowa specyalnej prestacyi obszarów dworskich co do wydawania potrzebnego na drogi gminne materyału drewnego w wartości nie przekraczającej rocznie 5% podatków bezpośr. przez obszar dworski opłacanych. Ogólnie zatem zmniejszyła nowa ustawa drogowa i to znacznie prestacye w naturze, — a zwiększyła prestacye w pieniądzach.

Ponieważ prestacye specyalne przedsiębiorstw fabrycznych eksploatacyi lasów, kamieniołomów i t. d. —

za t. zw. nadzwyczajne zużywanie nieomyconych dróg chociaż rozszerzone w nowej ustawie także na dostawy materyałów budowlanych, nie wiele zwiększą dochody dróg gminnych w gotówce, — przeto prawie całe zwiększenie kosztów utrzymania dróg gminnych pochodzące ze zmniejszenia prestacyi w naturze i z naturalnego wzrostu wydatków ponosić będą opodatkowani pod formą dodatku do podatków bezpośrednich. Ustawa sama, — nie dowierzając widocznie, czy Rady powiatowe będą chętnie uchwalały dodatki na rzecz dróg gminnych w powiecie, na t. zw. powiatowy fundusz dróg gminnych, — zaprowadza w § 24 na ten cel dodatek w wysokości 10 centów od każdego złr. podatków bezpośrednich.

Uchwalenie wyższego w miarę potrzeby dodatku powiatowego na rzecz dróg gminnych zależy od uchwały Rady powiatowej. Co do tego wprowadza jednak nowa ustawa drogowa jedną słuszną nowość. W § 28 postanawia, iż tym powiatom, które na rzecz dróg powiatowych i gminnych ponoszą dodatki w wysokości nad 20% podatków bezpośrednich, mogą być na pokrycie dalszych potrzeb dróg powiatowych i gminnych udzielane zasiłki z funduszów krajowych.

Ustawa z dnia 5 lipca 1897 jest więc prawdopodobnie ostatnim etapem w dążności przeniesienia całego ciężaru utrzymania dróg gminnych z prestacyi w naturze na dodatki do podatków.

Ustawa z dnia 18 sierpnia 1866 zaprowadzała prestacye 6 dni robocizny z każdego domu w gminie wiejskiej, a od każdej rodziny w miastach i obowiązek obszarów dworskiah, d o s t a r c z a n i a wszelkiego potrzebnego na drogi materyału drzewnego, — a nie znała drogowego dodatku do podatków; uchwalenie dodatków do podatków na rzecz dróg gminnych w całym powiecie zależało od uchwały Rgdy powiat. bez ograniczenia, zaś na rzecz dróg gminnych w poszczególnej miejscowości uchwalać mogła s k ł a d k i (sic) pieniężne Rada gm. w porozumieniu z obszarem dworskim najwyżej po 3% podatków bezpośrednich.

Ustawa z dnia 7 lipca 1885 tak zwana nowela drogowa zniża robociznę od każdego domu — tak w gminie jak na obszarze dworskim — z 6 na 4 dni, ogranicza obowiązek obszarów dworskich do w y d a w n i a drzewa na drogi do wartości nie przekraczającej 5% podatków bezpośrednich rocznie, — a zaprowadza w zamian za to ustawowy dodatek drogowy na t. zw. powiatowy fandusz dróg gminnych w wysokości 3% podatków bezpośrednich. Wreszcie ustawa z dnia 5 lipca 1897 zaprowadza robociznę do dwa dni od każdej rodziny — nie domu — znosi obowiązek obszarów dworskich wydawania drzewa na drogi, a zaprowadza dodatek drogowy w wysokości 10% podatków bezpośrednich, Naturalnem nasępstwem tej ostatniej ustawy byłoby podwyższenie dodatków powiatowych kraju, i to podwyższenie o 7% podatków bezpośrednich t. j. podwyższenie ustawowego dodatku drogowego z dawnych 3% na obecne 10% podatków bezpośrednich.

Otóż ciekawą jest rzeczą, jaką okaże się w wykonaniu ta nowa ustawa, i to tak co do swej do formy pogłownego zbliżonej prestacyi od rodzin względnie partyi samoistne prowadzących gospodarstwo domowe, — jakoteż co do wpływu na stan dróg i na finanse powiatów.

Niestety — ponieważ do wprowadzenia tej ustawy w życie we właściwym czasie nie poczyniono żadnych zgoła przygotowań, — rozporządzenie wykonawcze z d. 20 grudnia 1897 Nr. 72 dz. u. kr. ogłoszono dopiero dnia 27 grudnia 1897, — przeto cały pierwszy rok istnienia nowej ustawy, — będzie wyjątkowy przejściowy i chwiejny. Z niego będzie więc można wyciągać wnioski tylko przybliżone.

Naprzykład w powiecie krakowskim nowa ustawa drogowa wpłynęła przedewszystkiem na znaczne zwiększenie się wydatków powiatu na rzecz dróg gminnych.

W r. 1897, ostatnim z czasu poprzedniej ustawy, wydatki na materyał i robociznę około utrzymania i budowy gminnych dróg wynoszące 43.718 złr. pokrywały prestacye gmin i obszarów dworskich w sumie 26.090 złr. co czyni 59%, zaś fundusz powiatowy pieniądzmi w sumie 17.628 złr., co czyni 41%. Na rok 1898 te same wydatki preliminowano w zaokrąglonej sumie 43.500 złr.

Na pokrycie ich prestacye gmin i obszarów dworskich (29.200 dni robocizny pieszo) przyniosą przy tutejszej dziennej cenie do 18.900 złr. t. j. 41%, — zatem powiatowy fundusz będzie musiał pokryć 25.500 złr. t. j. 59%. W porównaniu z r. 1897 wydatek powiatowy na drogi gminne zwiększy się więc blisko o 8000 złr. Ten zwiększony wydatek znalazłby w zupełności pokrycie w dochodach z podwyższonego ustawowego dodatku powiatowego 10% podatków bezpośrednich. albowiem przy spodziewanym na rok 1898 dochodzie 1400 złr. z jednego centa dodatku powiatowego podwyższony o 7 ct. dodatek drogowy przyniósłby dochodu 9800 złr. Jednakże w powiecie krakowskim za dawnej ustawy dodatki na drogi gminne wynosiły już 19% podatków bezpośr., mianowicie 3% z mocy ustawy, a 16% z uchwały Rady powiat.; nadto dodatki na rzecz dróg powiatowych 4%, razem więc dodatki powiatowe na rzecz dróg powiatowych i gminnych 23% podatków bezpośrednich.

Tej nadzwyczajnej wysokości dodatków powiatowych na drogi Rada powiat. zwiększać nie mogła. Postanowiła pozostać przy tej samej stopie dodatku drogowego, z tą zmianą, że 10% będzie z mocy §. 24 ustawy drog. z dnia 5 lipca 1897, a 13% z mocy uchwały Rady powiat., t. j. 9½% na drogi gminne, a 3½% na drogi powiatowe.

Nie mogąc więc zwiększać dodatku powiat. pokrycia dla wyższych, jak wyżej podano, wydatków powiatowych musiała szukać na razie w swych oszczędnościach z lat dawniejszych, częścią w subwencyi funduszu krajowego, subwencyi tem pewniej spodziewanej, że wydatki powiatu krakowskiego na drogi wynoszą 23% podatków bezpośrednich.

Chociaż więc na razie załatano braki bez podwyższenia dodatków, to jednak w przyszłości podwyższenia dodatków powiatowych na rzecz dróg powiatowych i gminnych uniknąć się nie da. Ten sam skutek w większej lub mniejszej mierze zajdzie niewątpliwie we wszystkich powiatach. Skutek sam przez się nie pocieszający, ale ujemny jego na opadatkowanych wpływ da się złagodzić intenzywnem i racyonalnem wyzyskaniem nowych pieniężnych środków i troskliwem staraniem, aby pieniądz wydany na drogi wracał do opodatkowanych pod formą zarobków i to bez pośrednictwa spekulantów i bez koncentracyi w kilku rękach.

Dr. S. St.

Zwyczaje spadkowe.

W Berlinie wychodzi z polecenia i kosztem rządu, pod redakcyą profesora dra Seringa, dzieło: D i e V e r e r b u n g d e s l ä n d l i c h e n G r u n d b e s i t z e s i n P r e u s s e n, które zawiera wszystkie rodzaje prawa spadkowego co do wiejskich posiadłości obowiązujące w róż-

nych prowincyach. Piąty tom tego dzieła opracowany przez Ludwika hr. Spee obejmuje okręg wyższego sądu krajowego w Hamm, gdzie panuje zwyczajowe prawo włościańskich majoratów. Gospodarstwa włościańskie Bauernhöfe, przechodzą niepodzielnie na jednego spadkobiercę, zwykle najstarszego syna, a reszta rodzeństwa otrzymuje spłaty, obliczone według wartości gruntów, po potrąceniu długów hipotecznych. Pomiędzy innemi obejmuje praca hr. Spee bardzo ciekawe i poraz pierwszy zebrane szczegóły o losach spadkobierców otrzymujących spłaty Abfindlinge. Otóż pokazuje się, że 46% spłaconych wraca do roli przez zakupno ziemi lub małżeństwo i staje na czele samodzielnych gospodarstw rolnych. Przeszło 25% przesiedla się do miast, miasteczek, gdzie znajdują wystarczający zarobek jako rzemieślnicy, kupcy i t. p. Około 16% przechodzi do zawodów liberalnych po ukończeniu wyższych zakładów naukowych, a wreszcie mniej niż 10% staje się wyrobnikami i ci tylko powiększają proletaryat. Przeszło zatem 90% spłaconych staje o własnych siłach i oni właśnie przyczyniają się głównie do wytworzenia zamożnego i inteligentnego średniego stanu w miastach. W sejmie pruskim pracuje obecnie osobna komisya nad ustawą o spadkach włościańskich Anerbengesetz i kwestya chłopskich majoratów stoi tam obecnie na porządku dziennym. Chodzi o to, aby majoraty uczynić obowiązkowymi tam, gdzie dotychczas istniały na zasadzie prawa zwyczajowego. Przeciwnicy projektu podnoszą, że spłaty dają powód do wielu niesprawiedliwości nieprzewidzianych i przytaczają przykład pewnego gospodarstwa chłopskiego w Westfalii ocenionego po śmierci właściciela na 11.000 marek. Ponieważ długi hipoteczne tyle wynosiły, więc najstarszy małoletni syn otrzymał tytuł własności gruntu, a reszta rodzeństwa nic nie dostała. W rok potem pewne przedsiębiorstwo przemysłowe zakupiło ów grunt niezbędnie mu potrzebny, za 90.000 marek i wskutek tego dziedzic majątku otrzymał znaczny kapitał, podczas gdy rodzeństwo pozostało w biedzie.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii społecznej.

Sayous. »Etude économique et juridique sur les bourses allemandes«. Paris — Berlin 1898.

W chwili kiedy Izba francuska obraduje nad reformą giełdy, mamy przed sobą tom o przeszło 600 stronach wyglądający bardzo poważnie, choć o autorze nie słyszeliśmy dotąd nic zgoła. Zanim zaciekawieni weźmiemy się do rozcinania kartek, wpada nam w oko ogłoszenie na ostatniej stronnicy, zapowiadające jeszcze pięć wielkich (forts) tomów tego samego autora o tymsamym przedmiocie! To już czytelnika usposobia cokolwiek nieprzychylnie dla autora, a uczucie to wzmaga się mimowoli w miarę, jak książkę czytamy. Autor ma stanowczo skłonność opowiadania każdej rzeczy od Adama; zna literaturę niemiecką bardzo dokładnie, aż nadto drobiazgowo, cytuje pierwszy lepszy artykuł dziennikarski tuż obok najpoważniejszych dzieł, literaturę nie niemiecką pomija umyślnie, »aby nie zagłuszyć własnych myśli ogromną bibliografią«. Niestety tych własnych myśli w pracy autora jest niewiele w porównaniu do streszczenia olbrzymiej literatury: książka jego robi na nas takie wrażenie, jak przy wyjściu z galeryi obrazów zakupiony zbiór ich fotografij. Oryginał obrazu robił na nas silniejsze wrażenie, ale zapomnieliśmy byli niejeden szczegół, przeszli obok wielu dzieł mniej ważnych, ale interesujących; odnajdujemy to wszystko teraz w fotograficznym zbiorze trochę spowszedniałe wprawdzie, ale niepozbawione wartości. Zwłaszcza osoby nieznające dokładnie niemieckiej literatury prawniczej, mogą zaczerpnąć z książki p. Sayous dużo ciekawych wiadomości. *A. G.*

Dr. Henryk Jordan. »Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolików w Krakowie«.

Każdy z mieszkańców Krakowa zna dobrze ten plac powystawowy, który niedawno temu przedstawiał li tylko błoń zieloną, a teraz stanowi jedną z ozdób i zalet miasta. A te szpalery drzew i krzewów, wśród których przebiegają gromadki dzieci z twarzami czerstwymi i szczerze uśmiechniętymi, zadowolone i pełne życia, skazane inaczej na anemię i utratę zdrowia wśród kurzu miejskiego — to dzieło pracy jednego filantropa. Myślą jego — dobro ludzkości. W imię tej wzniosłej idei pracuje Dr. Jordan wytrwale i szczerze. System jego rozszerzył się po całej Galicyi, zasiewając ją ogrodami na wzór jego parku urządzonymi, a i zagranica uznała doniosłość tej innowacyi, przysyłając do Krakowa delegatów, którzyby zbadali jej zastosowanie i krzewili na szerszem polu. Lecz oto filantrop ten, wprowadziwszy jedną myśl w życie, przeprowadza myśl drugą, niemniej wzniosłą i niemniej ważną. Jest nią kwestya tanich a zdrowych mieszkań dla robotników.

Dr. Jordan w broszurce swej o tym przedmiocie przedstawia nam najprzód stan obecny mieszkań robotniczych, w dalszych ustępach przedstawia zgubne skutki tego stanu, a w końcu wysnuwa z tego wnioski i podaje sposoby zaradzenia złemu.

Stan obecny, najwierniej, bo na podstawie statystyki skreślony, stawia nam przed oczy obraz smutny i zastraszający. Oto co czytamy:

»Jakie są stosunki mieszkalne uboższej części miasta Krakowa?

Dokładne wyjaśnienie pod tym względem daje nam sprawozdanie z r. 1694 biura statystycznego miasta Krakowa, które wykazuje, że 49·24% ludności cywilnej, to znaczy prawie cała połowa ludności miasta żyje w mieszkaniach o 1 lub 2 izbach. W 2.623 mieszkaniach o 2 izbach mieszka 15.602 osób, więc prawie 3 osoby wypada przeciętnie na jedną izbę. Biuro statystyczne uważa te przeciętną samą przez się za wysoką, a staje się ona tem mniej pomyślna, że w bardzo wielu mieszkaniach, liczonych na 2 izby, druga izdebka jest to albo mała kuchenka, albo komora bez okna. W 3.030 mieszkaniach o 1 izbie (najwięcej z kuchenką w tej samej izbie lub bez kuchni) mieści 15.557 osób, a więc na jedno mieszkanie takie o 1 izbie wypada przeciętnie 5·13 osób. Podając te liczby, dodaje biuro statystyczne uwagę, iż

»w tych małych mieszkaniach jest niesłychane przepełnienie« i że »niedostateczność takiego pomieszczenia ludności okaże się dopiero, jeżeli przeniesiemy się myślą do takich małych mieszkanek, które pod względem przestrzeni stanowią izby zwykle bardzo szczupłe, często położone w niskich domach, z wyjściem na ciasne podwórze, o niedostatecznem oświetleniu i odwietrzeniu. W izbie takiej ciasnej znajduje się zazwyczaj kuchnia, a nieraz warsztat do pracy, co dodaje zaduchu i złego powietrza«. — Dodać wypada, że mieszkań piwnicznych jest jeszcze w Krakowie 372 i przeciętnie przypada więcej niż 5 osób na jedno takie piwniczne bardzo niezdrowe mieszkanie.

Takie są stosunki mieszkalne w Krakowie, biorąc je przeciętnie. W rzeczywistości jednak jest jeszcze znacznie gorzej, gdyż ludność nie rozdziela się systematycznie po 5 osób na izbę, lecz we wielu mieszkaniach o 1 izbie mieszka tylko jedna osoba (pokoje kawalerskie), w wielu innych mieszka osób dwie lub trzy, za to musi się gnieździć w wielu bardzo izbach po 8, 10 i więcej osób, skoro przeciętna z wszystkich mieszkań 5·13 osób na 1 izbę wykazuje.

Że małe mieszkania względnie drożej trzeba opłacać niż większe, to powszechnie wiadomo. O ile mogłem się dowiedzieć, wynosi u nas w Krakowie czynsz miesięczny za dwie izby i kuchenkę przeciętnie 16 zlr., za 1 izbę mieszkalną i drugą z kuchenką 10—12 zlr., a za 1 izbę (w niej kuchenka) przeciętnie 7—8 zł. Jest to ogromnie drogo, skoro się uwzględni wysokość zarobku przeważnej ilości tych osób, które zajmują najmniejsze mieszkania i skoro sobie uprzytomnimy, jakie to bywają zazwyczaj te mieszkania o 1 izbie. Zwykle nie przekraczają one 16—20 metrów kwadratowych powierzchni, powszechnie bywają bardzo niskie, gdyż wyjątkowo tylko dochodzą po nad 2,5 metra; często bardzo miewają w sąsiedztwie źle utrzymane wychodki i śmietniki, które jeszcze bardziej zanieczyszczają powietrze naszych ciasnych, częstokroć brudnych, nieprzewiewnych dziedzińców. Przeważna ilość tych 1-izbowych mieszkań znajduje się w parterze, prawie wszystkie są wilgotne, a bardzo wiele z nich ma światło niedostateczne.

Względna drogość tych mieszkanek sprawia, że wiele rodzin ubogich, choć się z kilku głów składają, nie mogą sobie pozwolić na wynajęcie izby dla siebie samych, lecz przyjmują do tej jednej izby współlokatorów; więc nieraz mieszczą się w jednej izbie 2 a nawet 3 rodziny wspólnie; albo też jedna rodzina liczniejsza wynajmuję izbę i przyjmuje jednego lub kilku robotników kawalerów na mieszkanie tak zwane kątem«.

Wśród takich stosunków nie mogą powstawać i rozwijać się dobre, zdrowe i zdolne do wydatnie produktywnej pracy jednostki. W tej ciasnocie i zaduchu płuca otrzymują zaledwo mały ułamek tej ilości powietrza, jaka do ich należytego funkcyonowania jest potrzebną. Mała ilość tlenu nie odnowi zużytej krwi, a spoczynek wśród takiego powietrza nie pokrzepi nadwątlonych całodzienną pracą sił. Okienka małe i zwykle na zaduszny podwórzec zwrócone, nie wiele wpuszczą powietrza w lecie, a w zimie są szczelnie zamknięte, by nie wypuścić tej odrobiny ciepła, którą za ostatni grosz kupiony opał wytworzył. »Ponieważ zaś w tej samej izbie się gotuje, pierze, a w zimie zazwyczaj bieliznę suszy, czyż dziwne, że w mieszkaniach takich wilgoć częstokroć po ścianach się leje i że w kątach gratami zastawionych, gniją brudy wszelkiego rodzaju? Dla zarazków chorobowych rozmaitego rodzaju nie ma zaś gruntu bujniejszego ponad brud, wilgoć i ciepło: to też w gniazdach takich wylęgają się najrozmaitsze choroby zakaźne. Zabierają one swoje ofiary najpierw oczywiście z mieszkania, którem zawładnęły, lecz wnet szerzą się po mieście i sieją także pomiędzy ludnością zamożną choroby i śmierć. Wyplenić chorobę zakaźną z mieszkań takich bywa zazwyczaj rzeczą nader trudną, bo się ciągle jeden mieszkaniec od drugiego zaraża; zazwyczaj potrzeba wszystkich usunąć z mieszkania lub z domu, aby ścisłą przeprowadzić desinfekcyę. Jednak nietylko ostre choroby zakaźne rozpościerają swoje panowanie w ciasnych mieszkaniach, gdyż każda choroba przybiera tu przebieg gorszy i szybszy niż w mieszkaniach, w których powietrze jest lepsze i oddzielenie chorego jest możliwe. Nader często zmiany chorobowe, początkowo lekkie i niegroźne, przybierają jedynie wskutek złego mieszkania przebieg ciężki i niebezpieczny. Osób młodych zmierających skutkiem gruźlicy ilość największa z takich pochodzi mieszkań, a najwięcej między niemi szwaczek, szewców i krawców, wogóle ludzi tych zawodów, przy których robotnik do stołka niemal przykuty dzień za dniem w ciasnej i źle przewietrzanej izbie spędza. Lepiej dzieje się tym, którzy na dzień do pracy w wolnem powietrzu wychodzą, choć i z nich niejeden złe mieszkanie zdrowiem opłaca, kiedy np. spracowany i zgrzany układa się w wilgotnej norze do wilgotnej pościeli i nabawia się reumatyzmu, który go do pracy niezdatnym, więc wprost nędzarzem czyni«.

Wywody te popiera autor, w braku krakowskiej, statystyką Buda-Pesztu, Berlina i Paryża, a w końcu przedstawia pomyślne wyniki budowy tanich mieszkań dla robotników w Londynie, gdzie śmiertelność w krótkim czasie spadła z 40 na 17 wypadków na 1.000 ludności.

Prócz wpływu na zdrowie, działa mieszkanie w wysokim stopniu także i na moralność. Autor wykazuje ten wpływ tak na wiek młody, jak i na ludzi starszych. Jakże smutnie przedstawia się przyszłość tych dzieci, których wychowawcą i nauczycielem jest ulica, bo nieraz matka wprost wyganiać je musi z mieszkania, chcąc znaleść dla siebie kąt wolny do pracy! Skąd w sercach tych istot wyrość ma miłość ku Bogu i bliźniemu? Zagnieździ się tam zazdrość i niechęć ku bogatszym, a gdy dorosną rzucą się w wir nienawiści społecznej, by burzyć stary porządek, który ich wydał nędzy i poniżeniu. »Wpływ ojca, choćby był najlepszym i przykład dobry matki przemija bez głębszego wrażenia, skoro dzieci patrzą ciągle na wręcz odmienne postępki współmieszkańców, słyszą wręcz odmienne zdania i znajdują nieraz do złego zachętę. Zło bowiem, ma zwykle, bodaj w początku, więcej uroku niż dobro i łatwiej się czepia słabej natury ludzkiej, a że w spólnych mieszkaniach przykładu złego, słów brzydkich i sposobności do ujemnego oddziaływania na siebie chyba nie brakuje, to każdy przyznać musi, kto sobie uprzytomni stopień wychowania tych wspólnych lokatorów i powszechne niekrępowanie się jednych drugimi w swych czynach i słowach. W takich warunkach muszą się węzły rodzinne rozluźniać, dzieci tracą wstyd i wstręt do złego, a młodzież zapoznaje się z życiem i jego czynnościami o wiele wcześniej, niż to właściwe i dla zdrowia odpowiedne. Zaiste trudno mówić o wpływie religii, o moralności tym nieszczęśliwym, którzy po 8, 10 osób, bez względu na wiek i płeć, w jednej norze sypiają«.

A teraz czytajmy do czego zwykle prowadzi złe, brudne i zaduszne mieszkanie człowieka starszego, ojca rodziny, który właśnie powinien się stać przykładem

i wychowawcą nowego pokolenia: »Wszak on jest człowiekiem i jak każdy inny lepiej materyalnie postawiony, potrzebuje po ciężkiej dziennej pracy wypoczynku, trochę swobody i trochę przyjemności. Więc po skończonej robocie spieszy po nie do domu, do rodziny — skoro jednak tu znajduje wszystko gorsze niż miał w warsztacie, gdzie dzień spędził, bo zaduch, brud i wilgoć, dzieci często niegrzeczne, a nieraz chore, żonę niewesołą, bo pracą i dziećmi zmordowaną, skoro nadto nie widzi w izbie ani wolnego kąta, ani stołka, by na nim usiąść i odpocząć, zanim go sen zmorzy, czy można dziwić się, że następnego dnia biedak ten, zamiast zdążać do domu, po utrapienie i niewygodę, zbacza po robocie do szynku, gdzie go uśmiechem witają i stołek podadzą, gdzie się czuje swobodnym, gdzie jego oczom nic trosk domowych nie przypomina, lecz je wesołe towarzystwo rozprasza? A skoro mu tu lepiej niż w domu, czyż dziwne bardzo, że go szynk coraz więcej nęci, a dom coraz bardziej odstrasza? Ja się nie dziwię i sądzę, że wielu którzy znają słabą naturę ludzką i wejdą w siebie, dziwić się temu nie będą, bo czyż mamy prawo żądać od biedaka, by dlatego, że jest ubogim, posiadał nadludzką abnegacyę i wszelkie cnoty? Raczej dziwić się trzeba, że nie wszyscy biedacy podobnie postępują i ubolewać trzeba, że tak długo u nas nie zabrano się do poprawy stosunków mieszkalnych ludności uboższej, które muszą rozprężać rodzinę, niszczyć cnoty domowe i osłabiać wpływ religii, które biedaka niemal siłą konieczności pędzą ku zepsuciu i upadkowi, a rodzinę jego pogrążają w nędzę materyalną i moralną, które wreszcie chodować muszą zwolenników wszelkich dażności przewrotowych, wrogów istniejącego porządku społecznego«.

Znajdujemy wreszcie i jeden jeszcze groźny skutek złego mieszkania na polu ekonomicznem. Zwiększona chorobliwość robotników niszczy ich materyalnie z jednej strony, czyniąc ich niezdolnymi do pracy, z drugiej wyciągając na koszta leczenia grosz ostatni, któryby jeszcze z jakichś lepszych czasów pozostał w zapasie. Skutki te jednak odbijają się na całem społeczeństwie, które musi utrzymywać w powyższy sposób powstałych ludzi niezdolnych do pracy, żebraków, sieroty i więźniów. Sumy na ten cel wydane z pewnością wystarczyłyby na budowę tanich i zdrowych mieszkań dla wszystkich, którzy ich potrzebują, a ocaliłoby się przez to tylu ludzi od materyalnego i moralnego upadku.

Przystępujemy wreszcie do wskazania środków i sposobów zaradzenia złemu i polepszenia pod tym względem bytu robotników. W różnych krajach kwestya omawiana po wieloletnich próbach w sposób odpowiadający miejscowym stosunkom rozwiązaną została. Odróżniamy mianowicie system czysto filantropijny, spekulacyjny, system wprowadzony przez niektóre towarzystwa asekuracyjne, system samopomocy robotników i wreszcie połączenie systemu pierwszego z drugim, tj. filantropijno spekulacyjny. Pierwszy polegający wyłącznie na ofiarach bogatych jednostek i ogółu da się przeprowadzić li tylko w społeczeństwie bardzo bogatem, jakim na nieszczęście nasze nie jest. Drugi system spekulacyjny zwykle mija się z celem, bo przedsiębiorca chce ze swych domów ciągnąć jak największe zyski i »tanie« mieszkania stają się drogimi. Trzeci system wprowadziły niektóre towarzystwa asekuracyjne dostarczając tanich i zdrowych mieszkań osobom w nich ubezpieczonym, lecz z dobrodziejstwa tego nie mogą korzystać właśnie ci najbiedniejsi, najwięcej pomocy potrzebujący, którzy nie są w stanie opłacać choćby niskiej premii asekuracyjnej. Najdoskonalszym bezsprzecznie jest system czwarty, gdzie sami robotnicy łączą się w stowarzyszenia i budują dla siebie mieszkania, ale da się on zastosować tam, gdzie płaca robotnika wystarcza na większe, choćby nie przez niedługi czas łożone, wydatki i wśród naszych stosunków na razie rozwinąć się nie może. Ostatni system wreszcie, najbardziej w Anglii i Szkocyi rozpowszechniony, jest o tyle spekulacyjnym, że członkowie zapewniony mają zwrot włożonego kapitału, a nadto pewien od niego procent — filantropijnym zaś o tyle, że kapitał daje nie dywidendy, ale procent niski, z góry stale oznaczony. Na tym systemie oparte towarzystwo tanich mieszkań pomyślnie się rozwijać i rzeczywiście tanich dostarczać może mieszkań.

Ten właśnie system, najlepiej naszym stosunkom odpowiadający, wprowadza w życie Dr. Jordan. Wierzymy, że gdziekolwiek dotrze jego broszurka, wykazująca uboższym ich własny interes, bogatszym sposób wykonywania przykazania miłości bliźniego, wszędzie znajdzie serca gotowe na przyjęcie jej wzniosłego celu. Wywody poparte gruntowną znajomością rzeczy i gorące z przekonania płynące słowa trafią do rozumu — i stanie dzieło wielkie łączące ku wspólnemu działaniu dotąd wrogie sobie żywioły.

Na zakończenie pozostawiliśmy jeszcze jedną kwestyę, która wprawdzie powinna być roztrząśniętą na początku, bo przy czytaniu tytułu już się nasuwa, ale pozostawiliśmy ją dlatego, bo teraz po wykazaniu korzyści z wybudowania tanich mieszkań płynących, jaśniej się przedstawi. Dlaczego towarzystwo ma się postarać o tanie mieszkania dla robotników katolików? Sam autor uznał za stosowne kwestyę tę wyjaśnić, dlatego ograniczamy się do podania jego własnych uwag: »Nie przeczymy, że na Kaźmierzu mieszkają żydzi, zwłaszcza ubożsi, bardzo skupieni w złych, ciasnych i niezdrowych mieszkaniach, i że oni również mieszkań lepszych koniecznie potrzebują. Ograniczyliśmy jednak nasze działanie do katolików dlatego, bo doświadczenie codzienne poucza nas, że żydzi o wiele szybciej niż katolicy pojmują swój interes i lepiej umieją korzystać ze sposobności poprawienia sobie bytu; gdyby zatem istniało jedno towarzystwo bez względu na wyznanie i gdyby się temu towarzystwu istotnie udało urządzić zdrowe i tanie mieszkania, to w bardzo krótkim czasie wszystkie mieszkania zajęliby żydzi, zanimby się katolicy spostrzegli, iż zbłądzili przez to, że się ubiedz dali. Tak byłoby niewątpliwie przy znanej niezdarności i nieufności ubogich warstw katolickich, a sprycie i szybkiem oryentowaniu się odpowiednich warstw żydowskich. Zresztą częste i bliskie obcowanie żydów z katolikami, zwłaszcza z mało oświeconymi, sprowadza zazwyczaj stopniowe ubożenie katolików, indyferentyzm religijny i w dalszem następstwie wypaczenie pojęć etycznych i społecznych. A do tego przecież dopomagać nie byłoby zgodne z interesem warstw robotniczych katolickich, z interesem całego naszego społeczeństwa. Oto dlaczego religijno-liberalne hasła pozostawiliśmy liberałom-teoretykom, a sami zajęliśmy się dobrem ludzi nam najbliższych, tj. katolickich warstw robotniczych«. *S. T.*

Z dziedziny polityki bieżącej.

Charles Benoist. »L'Espagne, Cuba et les Etats Unis, Paris 1898. Perrin et C-ie 3 frcs. 50.

Mimo, że ogłoszone przed paru laty w »Revue des deux Mondes«, artykuły P. B., zebrane obecnie w jednym

tomiku, nie utraciły bynajmniej swej świeżości i, ze względu na wciąż trwające naprężenie stosunków pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi, ułatwić nam mogą zorjentowanie się w całej sieci czynników, w grę w tym zatargu wchodzących. Tem cenniejszym dla nas przewodnikiem jest w tej mierze P. B dlatego, że nie zadawalnia się on, jak wielu innych współczesnych publicystów, tak zwaną »literaturą kwestyi«, ale wrodzona ciekawość i zamiłowanie do psychologicznej obserwacyi, w której jest mistrzem niezrównanym, popychają go do bezpośredniego zetknięcia z tymi, co na bieg wypadków dziejowych wpływają. — Z setek artykułów, umieszczonych w »Revue Bleue,« »Temps,« »Journal des Economistes«; »Revue des deux mondes«, nie znajdziemy ani jednego, któryby pachniał »dziennikarską« robotą. »Jeżeli wolno mi czemś się pochwalić, pisze on [1]), to tem, że nikt chyba więcej odemnie nie wierzył w to, co pisał«. W ten sposób powstały studya o Hiszpanii, będące przedmiotem niniejszego sprawozdania; tą drogą powstały i studya o Austryi, z których dwa ukazały się już w październikowym i grudniowym zeszycie »Revue des deux mondes«, a o których, gdy całość będzie wykończona, nieomieszkamy zdać sprawę naszym czytelnikom.

P. B. był dwukrotnie w Hiszpanii; jeżeli nie był na Kubie, to jest mimo to dobrze o niej poinformowany, jak to można stwierdzić, zestawiając jego studyum z wrażeniami naocznego świadka, świeżo ogłoszonemi w »Revue Hebdomadaire [2]).

Z dwóch zapaśników — pierwszy, t. j Hiszpania, zajmuje stanowisko jasno określone. Celem walki jest utrzymanie się za jakąkolwiek bądź cenę przy posiadaniu Kuby — posiadaniu uświęconem tradycyą historyczną, nakazanem przez interes polityczny, usprawiedliwionem względami ekonomicznemi. Stronnictwa polityczne — konserwatywne i liberalne — różnią się co do ostatecznej granicy ustępstw w duchu autonomicznym i co do sposobu prowadzenia walki: oba są stronnictwami narodowemi — rządy ich czują za sobą całą Hiszpanię — dążąc do utrzymania w jakiejkolwiek formie węzłów politycznych łączących kolonię z metropolią.

Trudniej jest scharakteryzować sytuacyę przeciwnika. Nie cała ludność Kuby podniosła otwarty bunt przeciwko Hiszpanii; nie wszyscy jej mieszkańcy marzą o niezależności. Brak tu wszelkiego zlania się, wszelkiej spójni i to zarówno pod względem politycznym, jak i pod względem narodowym lub religijnym. Hiszpanie czystej krwi, zrodzeni w Hiszpanii; Hiszpanie, zrodzeni na Kubie; mieszańcy w najróżnorodniejszych kombinacyach; Kreole i Mulaci; Niemcy, Anglicy i Amerykanie; Francusi i Włosi; Murzyni i Chińczycy — oto czynniki składowe etniczne. Do różnic rasowych dołączają się różnice religijne i wyznaniowe między katolikami, a protestantami z ich dwudziestu sektami, a dalej i wolnymi mularzami, buddystami etc. Jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy program polityczny, oparty na sympatyach lub głębokich przekonaniach, wypadnie nam oddzielić przedewszystkiem massy, pozbawione wszelkiego programu świadomego, dzikie i brutalne, lub mdłe i obojętne; reszta rozpadnie się na cztery grupy, poczynając od konserwatystów i reformistów — a kończąc na autonomistach i separatystach. Jeżeli zwrócimy uwagę na zachowanie się zewnętrzne, znajdziemy po jednej stronie 1,200.000 spokojnych obywateli, po drugiej stronie 30.000 walczących z bronią w ręku. — Ale żadna z tych klasyfikacyi nie stoi z innemi w związku organicznym, nie wszyscy walczący są wyznawcami jakiejś idei lub tej samej idei; nie wszyscy separatyści, odwrotnie, niosą życie swe za niepodległość w ofierze. Z tąd płynie też ta różnolitość zarzutów i pretensyj, zwróconych ku Hiszpanii: 1) że Hiszpanie wciąż występują w harakterze »Conquistador'ów«, 2) że z ich winy Kuba ma za mało ludności cywilizowanej, a za dużo murzynów; 3) że udział Kubańczyków w rządzie i administracyi jest za szczupły; 4) że Hiszpania pozbawia Kubańczyków wytworów ich pracy; 5) że nie dość dba o rozwój oświaty; 6) że nie umie rządzić i administrować; 7) że gniecie Kubę, wyzyskuje i demoralizuje etc. Gdyby nawet niektóre z tych zarzutów były słuszne, co zresztą w Hiszpanii samej jest uznanem; gdyby chciano usunąć nadużycia i zaprowadzić reformy — a w tym duchu działają obecnie stanowczo oba stronnictwa: zawsze pozostanie ta trudność, że ustępstwa jaknajdalej idące, nie wszystkich zadowolnią. Charakterystyczną jest rzeczą, że bezpośrednim powodem do powstania były właśnie reformy, uchwalone w końcu r. 1894 za rządów Sagasty. Separatyści, z obawy, by ulgi otrzymane nie osłabiły powszechnego nieukontentowania, przyspieszyli wybuch rewolucyi, mimo że nie byli dostatecznie zorganizowani, i nie posiadali ani armii, ani wodzów, ani amunicyi. Dopiero z czasem siły ich się wzmogły i liczba zbrojnych wzrosła do 30.000, przeciwko którym Hiszpania wysłała 220 000. Walka jest mimo to prawie równą: Hiszpania trzyma w swoich rękach miasta: powstańcy resztę — t. j. lasy, góry i plantacye; dzięki warunkom geograficznym, które sprzyjają walce partyzanckiej, stan ten może przeciągnąć się czas nieokreślony. Politycznie — kwestya jest rozwiązaną, gdyż większość ludności zadawalnia się otrzymanemi ustępstwami. Militarnie — wynik walki z garstką nieprzejednanych jest problematyczny — i rzecz cała leży w tem — komu dłużej tchu starczy: czy powstańcom, żyjącym z ziemi, którą mają pod stopami, czy Hiszpanii, która na utrzymanie armii traci codziennie miljony. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że społeczeństwo nasze — politycznie niezainteresowane, powodując się względami etycznemi, powinnoby stanąć po stronie tych, co walczą za wolność i niepodległość. Przy bliższem zbadaniu sprawy, okazuje się jednak, że liczba patryotów nieprzejednanych jest minimalną; że szeregi bojowników zawierają w sobie całe falangi malkontentów z najróżnorodniejszych obozów, dla których powstanie jest pretekstem i sposobnością, aby żyć łatwo, bez pracy i cudzym kosztem. Wreszcie, niepodległość Kuby — biorąc rzeczy przedmiotowo — sama przez się jest niemożliwą do utrzymania. — Interwencya Stanów Zjednoczonych, celem której jest ni mniej, ni więcej, tylko zagarnięcie Kuby na swój rachunek, nadaje walce Kuby z Hiszpanią wręcz odmienny charakter. Rzeczpospolita północno Amerykańska nie od dziś czyha na tę zdobycz ponętną, i kilkakrotnie już w ciągu tego wieku skrycie podtrzymywała tendencye separatystyczne, a jednocześnie Rząd czynił propozycye — takie, na jakie zdobyć się umiał — t. j. kupna Kuby od Hiszpanii [1]). Na krok ten zdobył się on w r. 1848, pó-

[1]) W liście prywatnym.

[2]) 1898. Nr. 9, 10, 11, 12, 13. Baron I. Antomarchi. Quinze mois á Cuba au millen des insurgés. Fevrier 1895. — Mai 1896.

[1]) Otwarcie przyznał się do tego Rząd St. Zj. po raz pierwszy w r. 1896. Ob. »Message de M. Cleveland« cytowany przez P. B. str. 117.

źniej w r. 1854. Ciekawym jest najświeższy projekt sfinansowania tej sprawy — tak jak on wyglągł się w głowach praktycznych Yankesów, a jak zarazem znalazł posłuch i w szeregach powstańczych [1]). Hiszpania nie sprzedaje Kuby, ale daje jej wolność, zastrzegając tylko sobie wysokie odszkodowanie wojenne. Kuba, nie będąc w stanie wypłacić tej sumy, pożyczy ją od Stanów Zjednoczonych. Te znowu chętnie jej usłużą swoim kredytem a względnie pomoc swoją narzucą, ale wzamian roztoczą protektorat nad dłużnikiem. »Protektorat ten będzie zbawiennym, mówi Baron Antomarchi, i nawet niezbędnym. Młodość potrzebuje opieki i doświadczenia; przyda się też on nowonarodzonemu Rządowi (niepodległej Kuby), który, będąc nowicyuszem, niezdolnym jest do żadnej akcyi rozważnej«. W ostatnich czasach stosunki między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi zaostrzyły się do tego stopnia, że wojna wydawała się nieuniknioną. Gdyby wynik jej był niekorzystnym dla Hiszpanii, utraciła by ona pod wpływem przemocy, czego dobrowolnie odstąpić nie chciała. W każdym razie — dla bezstronnych widzów — kwestya kubańska utraciła oddawna swój podniosły charakter. Nie o wolność tu chodzi, a o zmianę zwierzchnika. Wobec tego trudno się oprzeć uczuciu sympatyi i współczucia dla narodu, który nie szczędzi nadludzkich niemal ofiar, aby zgnieść szczupłą i nieuchwytną garstkę zapamiętałych, stojących na przeszkodzie zawarciu pokoju z przeważną masą ludności kubańskiej; który, z drugiej strony, z prawością i taktem omija zasadzki i sidła, nastawione nań przez ambitnego i chciwego sąsiada.

W dalszych rozdziałach książki P. B. spotykamy kwestyę Filipińską, którą jednak pomijam, jako z gruntu rzeczy błahą i która nabrała pewnego znaczenia tylko dzięki chwili, kiedy stanęła na porządku dziennym. Na uwagę zasługuje tam organizacya wolnomularstwa i rola polityczna, jaką ono odegrało.

Dwa ostatnie rozdziały są wreszcie poświęcone przedwcześnie zmarłemu mężowi stanu, D. Antonio Canovas del Castillo. Jest to charakterystyka człowieka i polityka — i stanowi, dla nas przynajmniej, najlepszą i najbardziej pociągającą część książki P. B. Autor nasz jest tu w swoim żywiole, traktuje przedmiot głęboko, i daje nam już nie sylwetkę, ale prawie portret historyczny bohatera współczesnej Hiszpanii. Ale też misterna jego robota nie nadaje się do krótkiego i suchego sprawozdania; nic nam nie pozostaje innego, jak odesłać czytelników naszych do oryginału, w którym drga jeszcze tętno życia i brzmi wzruszenie pod wpływem tragicznego zgonu przyjaciela. Na arenie politycznej C. del Castillo był »wskrzesicielem« monarchii konstytucyjnej w Hiszpanii i z tego względu okazał się on więcej, niż szefem stronnictwa i stał się bohaterem narodowym. Wyprowadzenie ojczyzny z anarchii cywilnej i wojskowej; zaprowadzenie ładu i porządku na gruncie instytucyj parlamentarnych; rozbudzenie prawdziwego ducha publicznego; naprawa zrujnowanych finansów — oto pierwszy cel działalności Canovas'a — cel w głównych zarysach osiągnięty. Warunki, w jakich działalność ta się rozwijała — były tak trudne, jak to sobie tylko można wystawić. Z jednej strony opozycya monarchistów — skrajnych stronników reakcyi i karlizmu; z drugiej, równie skrajna opozycya republikańska. Należało wynaleść, a raczej wznowić i utrwalić system trzeci, pośredni, monarchiczny, jak tego żądali pierwsi, konstytucyjny, jak tego domagali się ostatni; oderwać od obu stronnictw istniejących ludzi czynu i przekonania i przywiązać ich do nowego systemu; wreszcie wytworzyć na tegoż korzyść potężny prąd opinii publicznej. Na prawo — można powiedzieć, że rezultaty tej polityki okazały się skromnemi; natomiast zasługą Canovas'a było przetworzenie opozycyi republikańskiej i antydynastycznej, w opozycye mniej lub więcej liberalno-radykalną, ale dynastyczną. Uczynił on to pomału, z wielkim taktem i niepospolitą zręcznością. Gdy ta ostatnia partya na sztandarze swym wywiesiła hasła wolności stowarzyszeń, zgromadzeń, prasy, nauczania, ślubów cywilnych, jawności w sądzie, udziału przysięgłych i t. d., partya nowo konserwatywna nie potępiła ich bezwzględnie, ale ociągała się z ich urzeczywistnieniem — pod pretekstem że były nie na czasie. W gruncie rzeczy chodziło o wywołanie dyskusyi, o wciągnięcie rzeczników tych zasad na arenę parlamentarną, o wprowadzenie ich na teren prawa i legalności. Stało się to nie odrazu; ustępstwa ze strony konserwatywnej szły wolnem tempem, ale szły mimo to nieprzerwanie — i według oznaczonego planu. Z chwilą gdy monarchia Alfonsa XII i rejencya matki Alfonsa XIII spełniły żądania wolnomyślnych, opozycya antydynastyczna utraciła racye bytu — i jedną z najpiękniejszych kartek, jaką cytuje P. B., jest ustęp z mowy republikanina Castelara z r. 1888, w której ten ostatni oddał hołd systemowi, stworzonemu przez Canovas'a. Programy obu stronnictw mogły być rozmaite: Canovas ustępował miejsce Sagaście, a Sagasta — Canovas'owi; było to już normalne funkcyonowanie mechanizmu parlamentarnego. Po nad tym mechanizmem stał Canovas — już nie jako szef swego stronnictwa, ale jako twórca i inspirator ogólnego systemu. Zasługą partyi liberalnej jest, że podjęła inicyatywę reform niezbędnych i że zmodernizowała Hiszpanię. Zasługą partyi konserwatywnej jest jej umiarkowanie i światły rozum polityczny, z jakim większość tych reform uchwalała albo przeprowadzać pozwalała. »Nie można powiedzieć, mówi P. B., żeby konserwatyści i ich szef równie łaskawie traktowali wszystkie innowacye, proponowane przez liberałów; ale były pomiędzy niemi i takie, których wprowadzenia sami ani mogli, ani chcieli się podjąć, a pozostawiali to swoim przeciwnikom, ograniczając się do lekkiej krytyki i opozycyi«. Najskrajniejsze postulaty — jak sądy przysięgłych i głosowanie powszechne — osiągnięte zostały bez konserwatystów i wbrew nim, ale trzeba im oddać sprawiedliwość, że, po dojściu napowrót do władzy, idąc za wskazówkami swego przywódcy, nie starali się o odrobienie tego, co stało się faktem dokonanym i dali tem dowód, że zrozumieli istotę systemu parlamentarnego. *M. R.*

[1]) Baron Antomarchi l. c. Nr. 13, str. 479

PRZEGLĄD TEATRALNY.

»Nowe Ghetto«, dramat w 4 aktach Teodora Herzla; — »Tamten«, sztuka w 5 aktach Józefa Mascoffa; — »Truteń«, sztuka w 3 aktach Stanisława Graybnera; — »Gdzie szczęście«, komedya w 4 aktach L. Germana.

Produkcya literacka, o ile na nią patrzymy współcześnie, przedstawia się nam jako summa przejawów ducha ludzkiego, myśli artystycznej, ujętych w formę piękna. W obserwacyi jednakże badaczów jej w przyszłości staje się jeszcze odzwierciadlaniem współczesnego okresu kulturalnego, dokumentem historycznym pewnej epoki w narodzie i świadectwem walk, jakie toczą się w sercu i myśli ludzkiej, a także walk jakie toczą ze sobą jednostki, warstwy społeczne, narody i rasy. W całej literaturze najwierniejszy dokument pewnej chwili historycznej dają powieść i dramat. Szczególnie ten ostatni przemawiający do społeczeństwa żywem słowem, świeżo, bezpośrednio i najsilniej jest najwdzięczniejszą areną dla tych, którzy chcą ziarno nowej myśli rzucić w społeczną glebę i to z wyżyny piękna sztuki dramatycznej, a nie artykułu dziennikarskiego czy mownicy, jak również najwdzięczniejszem polem dla tych, którzy zasobni w siłę syntetyzowania zaobserwowanych ludzi i wypadków, w zdolność przetrawiania swoich wrażeń i refleksyi i ogólnych zasad i poglądów, mając oko widzące szerokie horyzonty, ucho słyszące bicie tętna społecznego i cnotę prawdy, odtwarzają na scenie obraz życia współczesnego z jego śmiechem i łzami, cnotą i zbrodnią, walką o szczęście osobiste, byt społeczny i przyszłość narodową. Są więc dramaty psychologiczne, obraz walk, uczuć i interesów jednostek, są dramaty społeczne i są sztuki patryotyczne, obrazy walk już nietylko warstw i mas, ale całych organizmów narodowych; wszystkie przydadzą się przyszłemu badaczowi naszej teraźniejszości, ale nie wszystkie wejdą do przybytku historyi sztuki. W świątyni tej szczególnie ostra kontrola dla sztuk patryotycznych, a wcale surowa dla społecznych dramatów. Cenzura artystyczna szczegółowo ogląda dzieło podejrzane o poklask profanum vulgus, wychodząc z doświadczenia, że te dzieła, które wywoływały sympatye, śmiech serdeczny, czy szczerą łzę i wzruszały ospałość tłumów, nie zwykle nie były warte. I dobrze działa cenzura artystyczna, ale najlepiej działa autor, któremu przypadnie w udziale szczęśliwy zaszczyt, zadowolenie cenzury, orzekającej, że dzieło jego jest wyrazem piękna, a zarazem i zaszczytne szczęście obudzenia duszy tłumu, który zapłacze i zamyśli się poważnie i wyzna, że dzieło jest ciekawe... interesujące... denerwujące, znakomite.

Z dwóch sztuk, ktore zobaczyliśmy na naszej scenie w pierwszej połowie marca, jedna jest dramatem a raczej tragedyą socyalną, druga sztuką patryotyczną w sumie wrażeń jakie zostawia, a obrazem rodzajowym w fakturze. »Nowe Ghetto« dr. Teodora Herzla jako udramatyzowanie i rozdzielenie na osoby kilkunastu mów związku syonistycznego, streszczenie sceniczne kilku broszur i kilkunastu artykułów hyper-filosemickich, to utwór przy cenzurze absolutnie przepadający. Jestto może fakt dnia politycznego, czy krok naprzód w publikowaniu nowej kwestyi żydowskiej, ale nie utwór dramatyczny, ba nawet nie sceniczne dzieło. Długa dyalogowana dyskusya na temat, czy żydzi mają się asymilować z otaczającem ich społeczeństwem, czy zamknąć się solidarnie w abstrakcyjnem Ghetto swoich wierzeń, ideałów i interesów, jak wskazuje syonizm w tendencyjnem zestawieniu osób i wypadków, jakie daje Teodor Herztl, brzmi, że mają się zamknąć w Nowem Ghetto, Ale rzecz dr. Hertzla to dyspnta socyalna, w której wolność przemawiania ma tylko jedną stronę, tj. dr. Hertzl, a ten już taki wybrał przypadek, takiego bohatera, takich dobiera argumentów, dowodów, pewników, prawd, z takim rasowym temperamentem, a taką bezobjektywnością pism partyjnych, że widz musi spostrzedz za sceną autora doktrynera fanatycznego, który wpatrzony w swą ideę syonistyczną wyłącznie, nie ogląda się za prawdą i wszystko do swej idei nagina. Nowe Ghetto nie daje świadectwa wyższych zdolności dramatycznych cenionego fejletonisty Herzla, ale daje dowód jego śmiałości w przeniesieniu na deski teatralne hasła ostatecznie niesympatycznego i antispołecznego w chwili tak silnej, a przynajmniej rozgłośnej reakcyi antysemickiej. Czuć w dramacie, że idea płynie wprost z serca, tego gorącego propagatora religijno-społecznego, ale idea ta nie złożoną jest z formą w całość organiczną, za aktualna, zanadto świeżo wzięta z ulicy i z dzienników i jak powiedziano niesympatyczna. Autor porusza kwestyę palącą i rozwiązując ją według swego katechizmu syonistycznego, dolewa oliwy do ognia. Mowcę generalnego contra, któremu polecił autor wygłaszać w pewnych ustępach zasady antisyonistyczne, a zarazem oddał rolę bohatera dramatu, a raczej tragedyi, wybrano ad hoc ze stygmatem ciągłych zawodów, rozczarowań i nieszczęść w życiu. Dr. Jakób Samuel zrównawszy się cywilizacyjnie, towarzysko i pod względem charakteru z otoczeniem chrześcijańskiem, pragnie zjednoczyć się i wejść zupełnie w otaczający go świat i wyrwać się z mozolnego i obyczajowego Ghetta swych współwyznawców, przyczem działać społecznie na korzyść mas pracujących. Dr. Teodor Hertzl pokaże jak taki ideowiec wyjdzie na swoim altruizmie społecznym i dążnościach assocyacyjnych. Potoczą się tedy wypadki, ożenienie dr. Samuela z córką giełdziarza, wejście powtórne w sferę najgorszych żydów, bo aferzystów i szwindlerów, dalej ruina chrześcijanina dr. Schrama, spowodowana matactwami giełdowemi szwagra i teścia dr. Samuela, dalej przypadkowe zetknięcie się jego z br. Schramem, skończone policzkiem, pojedynkiem i śmiercią Samuela. Mowca contra zostaje pobity, wyrasta na męczennika idei assymilacyi żydów z otaczającem społeczeństwem. On, który wierzył w swoją ideę altruistyczną i jej urzeczywistnienie, kiedy tylko chce ją wprowadzić w życie i przykładem swym zachęcić innych, co dzień widzi przed sobą mury piętrzącego się Ghetta Nowego, za które nie powinien był wychodzić i ostatecznie znajduje z powodu swej idei śmierć... przegranie dysputy. Ale jeżeliby Samuel nie padł w pojedynku, czy żyjąc dalej nie mógłby może szczęśliwie zasad swoich w życie wprowadzić? Czy może przypadkiem tylko nie mógł związać się z społeczeństwem chrześcijańskiem, dlatego, że ma w rodzinie pijawki społeczne, znienawidzonych giełdziarzy, że sam uznaje jeszcze potrzebę giełdy, że pozornie, ale widocznie solidaryzuje się z krewnymi spekulantami, że przypadkiem wspiera i pomaga robotnikom strejkującym w kopalni właśnie br. Schrama, że przypadkiem następuje eksplozya w kopalni i że wskutek tego akcye spadają, że przypadkiem br. Schram

za swą ruinę rzuca jemu w twarz obelgę, a nie jego kuzynom i że wskutek tego następuje policzek, pojedynek i śmierć. Za dużo tu przypadków i fatalnych zbiegów okoliczności na jednego bohatera, który tak źle wyszedł na idei zespolenia się z otoczeniem w obywatelskiej pracy, aby ze sztucznie i tendencyjnie skonstruowanych tortur i przypadkowego nieszczęścia dr. Samuela wnosić można na pewne i bezwarunkowe przeszkody, tortury, męczeństwa i śmierć tych, którzy wychodzą z za mury Gheta i łączą się myślą i sercem z społeczeństwem, wśród którego gościnne znaleźli przyjęcie. Teodr Hertzl dał jaskrawy przykład, ale wyjątkowy, i dlatego dla swej idei syonistycznej nie przekonywa i nie nawraca. Epizod z adwokatem Wurzlechnerem, chrześcijaninem i przyjacielem dr Samuela, który go opuszcza, gdy widzi, że Samuel obraca się w towarzystwie spekulantów za błahy. Choć to dla dr. Samuela pierwszy cios okrutny, mimo tego adwokat Wurzlehner nie przestaje mieć etycznej i towarzyskiej racyi odsunięcia się. A epizod z drugim chrześcianinem br. Schramem, który stanowi zarazem oś tragiczną, dowodzi tylko niekonsekwencyi w postępowaniu i rezonerstwa dr. Samuela, podczas gdy br. Schram nie przestaje być ofiarą komplotu giełdowego szajki macherów, wśród których winny, czy niewinny stał niezdecydowany idealista dr. Samuel. Herzl nie dowiódł wcale, że jedyny ratunek żydów przed wrogiem społeczeństwem chrześciańskiem, to moralne mury Ghetta, syonizm, a temsamem batalii spółecznej nie wygrał. Sztuka zaciekawia swą aktualną tendencyą, myślą przewodnią, ma kilka dobrych, silnie napisanych scen (III akt), kilka typów inteligentnie zaobserwowanych, jak Wasserstejna, Wurzlechnera, w akcyi za rozwlekła, w dyalogu przeładowana tendencyą.

Faktem literackim w całem tego słowa znaczeniu jest druga sztuka Józefa Mascoffa, p. t. »Tamten«. Utwór ten zdradza, od pierwszego aktu począwszy, doświadczenie literackie autora, jego plastyczny talent, rutynę teatralną, gorący temperament i szlachetną intencyę. Tych pięć aktów zostawia po sobie niezatarte wrażenia w sercach publiczności i w krytycznych mózgach znawców, wywołuje łzy kobiet i starców, a młodym przypomina ważne obowiązki, budzi poczucie solidarności narodowej, budzi myśli zdrowe polityczne i wyrywa uśpionych z sennej ospałości małych codziennych celów i bolów. »Tamten« wiele nam przypomina, wiele poucza, wiele smuci, gra na sercach tych, którzy przywykli do dysharmonii roztrojonych nerwów, wywołuje łzy tych, którzy tylko śmiać się lubią i pragną. »Tamten« to jest to pośrednie, czego się oddawna oczekiwało między porywającym, ale czasem ogółowi niedostępnym Słowackim, a między utworami, w których na każdy konflikt tragiczny przypada pięciu Moskali Kozaków, kilka strzałów armatnich i kilka tyrad z bankietowymi frazesami olśniewającymi już tylko galeryę; to jest sztuka patryotyczna, do której pisania jednak zabrał się autor nie z arsenałem wielkich, ale spowszedniałych słów, ale z gorącem sercem i wielkim talentem. W sztuce tej nie mamy dwóch światów, z których jeden jest czarny i zły, a drugi biały i dobry, ale są ludzie dwóch narodowości, z których jedna i druga ma wiele cnot i wiele błędów, a które postawione na sali przed sądem dalekiej od nas historyi, nie wiedzieć na czyją stronę jeszcze przeważą. Autor »Tamtego« był prawie że objektywnym, prawie tak objektywnym, jak tego wymaga sztuka dramatyczna, prawie tak objektywnym jak tego wymaga bezwzględna prawda, a dodać trzeba, że ta prawda każe patrzeć na obie strony i niedozwala widzieć po jednej stronie tego, czego nie ma dodatniego, a po drugiej przeoczyć to, co jest ujemne. Nie można jednakże wychodząc z zasady niepopularnej objektywności, piętnować w »Tamtym« to, że po stronie naszej narodowości nie ma ludzi złych, głupich, przekupnych i t. d., gdyż jestto już przywilej autora wybierania sobie figur, jakie sobie upodoba i w wyborze swoim przedstawiania tylko np. dobrych, choć sentymentalnych i nieudolnych. Zresztą w sztuce, w której przeciwstawia się dwie narodowości trudno dać wszystkie stopnie moralne obu, a następnie trudno wyzbyć się uczucia wyższości etycznej swego narodu. U nas, gdzie szowinizm panuje w krainie bankietów, jubileuszów, zjazdów i kampanii wyborczych, a na polach ekonomicznych w gospodarce, handlu, przemyśle, pracy społecznej brak czasem zwykłego poczucia narodowego, musiał autor bardzo uważać, ażeby nie obrazić uczucia naszej etycznej wyższości, ażeby nie demoralizować tłumu i nie wyrwać się ze zdaniem: oni źli po większej części, ale i wy po większej części nie lepsi. »Tamten« rozgrywa się na tle warszawskiem, wśród małego grona młodego pokolenia, pracującego dla dobra ludu, grona żyjącego życiem ideałów, w które wierzy, jak w Boga. Los takich młodych i niewinnych, pracujących poczciwie, ale nielegalnie jestześrodkowany w historyi Anny. Jej szlachetna i pełna poświęcenia praca, ponieważ równocześnie jest rewolucyjną i niedozwoloną, będzie ukaraną i Anna typ poświęcającej się, marzącej, uczuciowej Polki pójdzie na Sybir. Anna jest więc pierwszym charakterem, nakreślonym wyraziście, ale jest zarazem i typem, który już w literaturze naszej bywał, ale postawiony w innych warunkach, w innych epokach. Obok niej podziela jej losy Kazimierz, bardzo prawdziwie pochwycony spółecznik »filistrzejący«, inaczej młody człowiek, który zużywa energię swego uczucia dla szerokich, ale nieuchwytnych celów, pragnie pracować trzeźwo dla siebie i rodziny, a fatalizmem okoliczności wplątany jest w intrygę polityczną, musi stanąć na nowo po stronie »Tamtych« idealistów, marzycieli; nie może być nędznym renegatem czy trzeźwiejącym zapaleńcem, a musi być męczennikiem za winy niepopełnione. To już nie typ, bo typem był kiedy był tamtym, ale człowiek i to tak nieszczęśliwy, tak tragiczny, że tragizm jego więcej szarpie za serce, niż cierniowa droga i męczeństwo Anny. Owszem, bywają chwile, kiedy Anna jest niesympatyczną, kiedy czuje się do niej niechęć np. w V akcie, kiedy dumna ze swej cierniowej korony, zimna i kamienna w swej abnegacyi, oświadcza, Kazimierzowi, że go kochała, gdy był »Tamtym,« tj. spiskującym i czynnym w propagandzie. Wtedy zdradza psychologię ludzi cierpiących za ideę, którzy umieją kochać tylko współmęczennika, ale nie człowieka samego. Stosunek Kazimierza i Anny, to głęboko pojęty motyw tragiczny, który niestety nie bardzo autor wyzyskał, dużo miejsca absorbując dla malowania całego obrazu, dla kreślenia całego szeregu postaci żywych prawdziwych i interesujących, wśród których na pierwsze miejsce wybija się pułkownik Korniłow. Korniłow to człowiek, któremu z trudnością da się wybrać prawdziwą etykietę etyczną. Z punktu publiczności obserwując, trzeba nalepić markę najgorszą: wyrafinowanego urzędnika żandarmskiego, bez serca i bez litości. Ale z wielu innych punktów, to urzędnik uczciwy, pełniący tylko swój obowiązek, to człowiek o nieskalanym honorze, wielkiej uczciwości i prawości, to gentleman wojskowy, to człowiek, który działa w imieniu sprawiedliwości i prawdy, wogóle dodatnia postać z sfery najgorszej, przykład do

naśladowania wśród swoich żandarmów, dość sympatyczny człowiek, wybrany ze znienawidzonej sfery wrogiego narodu. Obok tego rosyanina europejczyka mamy w »Tamtym« rosyanina azyatę, Strelkowa, dzikiego, niepohamowanego brutala, w którym wszystko, co ludzkie i z cywilizacyi wzięte, zasłonięte jest instyktami samca i pijaka. Ale Strelkow to drugi, znowu tak prawdziwy moskal, że strzelając się shańbiony, śpiewa jeszcze dziką, tęskną dumkę i ginie. Charakterystyka duszy słowiańskiej zdaje sie zamknięta w tych dwóch oficerach, ale duszy tych Słowian, którzy bliżej Azyi niż Europy, bliżej dzikości niż cywilizacyi. Z takimi wykonawcami rządowego systematu absolutystycznego, z takimi urzędnikami, kółkami potwornie wielkiej machiny rządu rosyjskiego, walczy garść młodych bezsilnych idealistów i idealistek, czytających wieczorami »Oblubienicę morza«, szerzących światło wśród maluczkich, wdechających potajemnie prąd świeżego powietrza z Europy. I pokazał autor »Tamtego« za jakie winy i za jaki brak win idą na Sybir od czasu do czasu gromadki polskie i opowiedział spokojnie, z poważnym smutkiem epizod z ziemi mogił i krzyżów. »Tamten« to książka moralna i pouczająca, to przytem sztuka zbudowana z wzorową techniką; akcya płynie równem, szerokiem korytem, sytuacye rozwijają się z nieubłaganą logicznością, całość jedna prosta linia. I trzeba było wyrobionego zmysłu używania efektów scenicznych, ażeby efekta kryminalistyczne, sceny aresztowań, gwałtów i przemocy nie działały silniej niż sytuacye, w których walczą dusze i serca ludzkie, ażeby rodzajowość nie usunęła psychologię, ażeby tło nie było za silniej malowane od osób pierwszoplanowych, ażeby pierwszy akt równie zajmował jak trzeci, a piąty nie był słabszym, mniej wstrząsającym od czwartego. Tego dokonał talent autora i to silny, męski talent, dzięki któremu »Tamten« znalazł poklask szerokiej publiczności i wielkie pochwały krytyki, zadowolnił i vulgus i Horacego.

Z drugiej połowy marca mamy do zanotowania dwie klęski, dwie sztuki, które upadły nie mając kwalifikacyi artystycznych, nosząc w sobie zarodek śmierci, stygmat mierności. »Truteń« Stanisława Graybnera to sztuka kiepska, nie zła, słaba, nieudała. Zdolny i ceniony dramaturg, mający za sobą takiego »Marudera«, »hr. Jerzego«, »Irenę« i inne dał tym razem pracę chaotyczną, przejaskrawioną miejscami, czasami nudną, o kilku sytuacyach za drastycznych, prawie wyjątkowych, a kilkunastu powszednich i nic nie mówiących. Sam »Truteń« Ryszard Bronicz jest dobrze i konsekwentnie narysowany. Pasożyt ze sfer obywatelskich, cyniczny w swem nieprzebieraniu w środkach, byle dojść do celu, tj. do użycia, szczerze wyjawiający najgorsze motywa swych czynów jest dość ciekawy ale ze swoją przesadną otwartością, nihilizmem moralnym, dość wyjątkowym, a szczególnie w sferze obywatelstwa. Sytuacye niektóre w sztuce rażą swym brutalnym realizmem wobec innych ckliwych i sentymentalnych ustępów i wobec sznurków i sznureczków, których końce wszędzie wyłażą. Dziwną i niezrozumiałą u Graybnera jest nader kiepska i niezgrabna budowa sztuki, nieproporcyonalnie długie dyalogi np. dziwaczna, niesmaczna i nieprawdziwa rozmowa Henryka Sutkowickiego ze starym karbowym (chłop opowiadający młodemu dziedzicowi szczegóły skandalicznego pożycia jego ojczyma z jego matką). Chyba z wielkimi przerwami pisał p. Graybner swój utwór, w którym co chwilę czuć talent autora, a co drugą chwilę znużenie i niesmak. Za dużo sytuacyi, a za mało psychologii.

Obok Ryszarda Bronicza same szablonowe figurki, żyd faktor, obywatel głuptak, babcia bardzo moralna ale i bardzo bezwzględna, syn niezdecydowany i romantyczny. Postać zaś Heleny Sułkowickiej, która miała być nową i oryginalnie pochwyconą, a jest nieszczerą, niewykończoną i we francuzkich komedyach zużytą. Czterdziestoletnia kobieta, która się zapomina, musi być bardzo ciekawie oryginalnie podpatrzoną i wykończoną w szczegółach, aby nie była nudną, a Helena Sutkownicka mimo gry znakomitej była nudną. Gdzie szczęście? stawia pytanie p. German dla kobiet, które szukają szerszych horyzontów poza małżeństwem i kończą wyższe studya w zamiarze pracowania dla siebie na chleb i na pożytek społeczeństwa. Tytuł ten za obszerny jest dla treści sztuki i przeniesiony tylko w jedną dziedzinę życia i tylko dla kobiet, podczas gdy wnosząc z tytułu, spodziewałoby się jakichś szerszych metafizycznych czy filozoficznych kwestyi i dociekań. To pierwsze rozczarowanie. Współczesne nam i autorowi, warunki ekonomiczne znajdują się obecnie w takiej fazie swej ewolucyi, że wymagają pracy już nie tylko od mężczyzny ale i od kobiety. Nim nadeszła emancypacya umysłowa, była już przymusowa emancypacya przed głodem, praca na zarobek, o chleb, praca do której zmuszone były niekiedy i ptaki stworzone do złotych klatek. A kiedy walka o byt staje się walką najpowszedniejszą i najnamiętniejszą, muszą walczyć i kobiety i słusznie, że same wybierają broń dla siebie, w tym wypadku broń ze studyów uniwersyteckich — w tym wypadku jak panna Helena Parnowska z medycyny. Bojowanie z rozsądną emancypacya jest już anachronizmem, i ślady anachronicznego myślenia znać w calem postępowaniu i otoczeniu panny Parnowskiej; P. German bohaterkę stworzył sympatyczną choć czasami — banalną doktrynerką i pozbawioną równowagi charakteru panną, »dotkniętą« emancypacya. Mimo tego z osoby Heleny wynosi się dla idei emancypacyi wrażenie przychylne; tymczasem całe otoczenie Heleny ośmiesza, ale tak rozsądnie ośmiesza i poniża ideę, że musi się stawać po stronie otoczenia. Autor, jak wszyscy rzucający pytanie dramaturgowie, nie odpowiada na nie, ale, jeżeliby koniecznie szukać odpowiedzi, to raczej odpowiada że szczęście nie leży wcale dla kobiet w ukończeniu poważnych studyów, pracy spokojnej i służby społecznej, ale nie leży także w miłości i małżeństwie, bo takiej np. szczęśliwej napozór żonie Roberta Karwińskiego może zachorować dziecię i już po szczęściu. Dla kobiet więc szczęścia nie ma, ale nie miał też szczęścia autor w wyborze tematu ciekawego, do którego opracowania głębszego a słusznego, trzeba dużo przemyślenia i szerokiego bardzo kąta obserwacyi. Kwestya emancypacyi jest wzięta w »Gdzie szczęście?« tylko ze stanowiska humoru i satyry, to jest z punktu widzenia Bałuckiego, hr. Fredry, tylko że i humoru Bałuckiego w niej zamało, choć nie brak. Kilka figur w sztuce jest dobrze zrobionych, zblazowany Kaziu, pani Dolman, gimnazyalista Wiluś, pani Dominiecka. Za błahy i słaby przyszły mąż Heleny Robert. Sztuka ma cztery akty, z których 3 są prologiem do czwartego epilogu i to byłby zasadniczy błąd budowy, ekspozycya w drugim akcie, brak seryo konfliktu w trzecim — a epilog w czwartym, ryzykowny eksperyment dramatyczny, który się nie udał. Akcya toczy się bardzo wolno, czasem naiwnie robiona, figurki mówią i mówią, epizodyczna para cynicznego Kazia i rozkochanej w nim pani Dolman zabawia publiczność czasem, mąż pani Dolman śpi i śpi, a autor nieznacznie wskazuje na tę parkę i pyta, gdzie szczęście? *A. Now.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.